

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 11 stycznia 1913. Nr. 2.

Groźba nowej wojny.

(Treść na str. 2).



Nr. 2 „Nowości Illustrowanych" zawiera: W obronie wszechnicy lwowskiej. — Z nocy sylwestrowej. — Deklaracya rosyjska. — Wojna i pokój. — „Gwiazdka" w armii austryackiej. — Katastrofa budowlana w Warszawie. — Praktyczne wychowanie młodzieży. — Przesilenie teatralne w Krakowie. — Jaskinia handlu żywym towarem. — Wybuch gazu. — Trzydzieści lat na posterunku. — Ze stowarzyszeń zawodowych.

Groźba nowej wojny.

(Do illustracyi tytułowej).

W chwili, gdy uwaga całej Europy zwrócona jest na zawieruchę bałkańską, zaczynają od Wschodu nadchodzić groźne wiadomości. Chiny się burzą. Po rewolucyi, która zaprowadziła w Chinach rządy konstytucyjne, ekspanzya narodu chińskiego na zewnątrz znacznie się zwiększyła. Nowi dyplomatyczni kierownicy Chin, wychowani w szkole rewolucyi, są bardzo wojowniczo usposobieni. Dr. Sunjatsen, twórca nowoczesnych Chin, ogłosił przed kilku dniami manifest do narodu, w którym wzywa otwarcie do wojny z najbliższym sąsiadem Chin — Rosyą.

Zatarg koncentruje się około Mongolii. W ostatnich czasach starała się ona uniezależnić od Chin, wreszcie oddając się pod protektorat rosyjski, Mongolia oderwała się od Chin i ogłosiła się państwem „niezależnem".

Chiny uznały fakt ten za powód do wojny. Poza Chinami stoi Japonia, która uważa, iż porachunków swych z Rosyą jeszcze nie zakończyła. Podsyca ona w Chinach nastrój wojenny, a wychowując liczne rzesze Chińczyków w japońskich szkołach wojennych, przygotowuje tem samem reorganizacyę wojskową Chin.

Wschód więc grozi Europie nową wojną, a żółte niebezpieczeństwo zaczyna znowu ukazywać się na widnokręgu politycznym. Z chwilą, gdyby w Europie zawierucha wojenna przybrała szersze rozmiary, kto wie, czy i tam na wschodzie nie zaczną grzmieć armaty, a Europa stanie wobec zagadnienia, co zrobić z żółtem niebezpieczeństwem, które powoli, lecz konsekwetnie, coraz lepiej zorganizowane, ku Europie się posuwa.

Illustracya nasza tytułowa przedstawia przegląd armii chińskiej, zmodernizowanej na sposób europejski.



W obronie Wszechnicy lwowskiej: Wiec na dziedzińcu ratusza we Lwowie.

W obronie Wszechnicy lwowskiej.

Rezolucya Koła polskiego, uchwalona w sprawie polskości lwowskiego uniwersytetu, znalazła szeroki oddźwięk w kraju. Wobec nieprzychylnego stanowiska, jakie wobec tej rezolucyi zajęli Rusini, społeczeństwo polskie uważa, że należy w całym kraju gorąco stanowisko Koła polskiego poprzeć.

Na czele akcyi podjętej w tej sprawie stanął Lwów, jako najbardziej interesowany. W ubiegłą niedzielę odbył się w lwowskim ratuszu międzypartyjny wiec manifestacyjny, który stał się imponującą demonstracyą polską.

Przybyły tysiące uczestników, tak, iż równocześnie obradowano w sali ratuszowej i na obszernym dziedzińcu. Prezydyum wiecu stanowili pp. E. Riedl, dr. Pawlikowski, dr. Mikołajski, prof. Thullie i dr. Dwernicki.

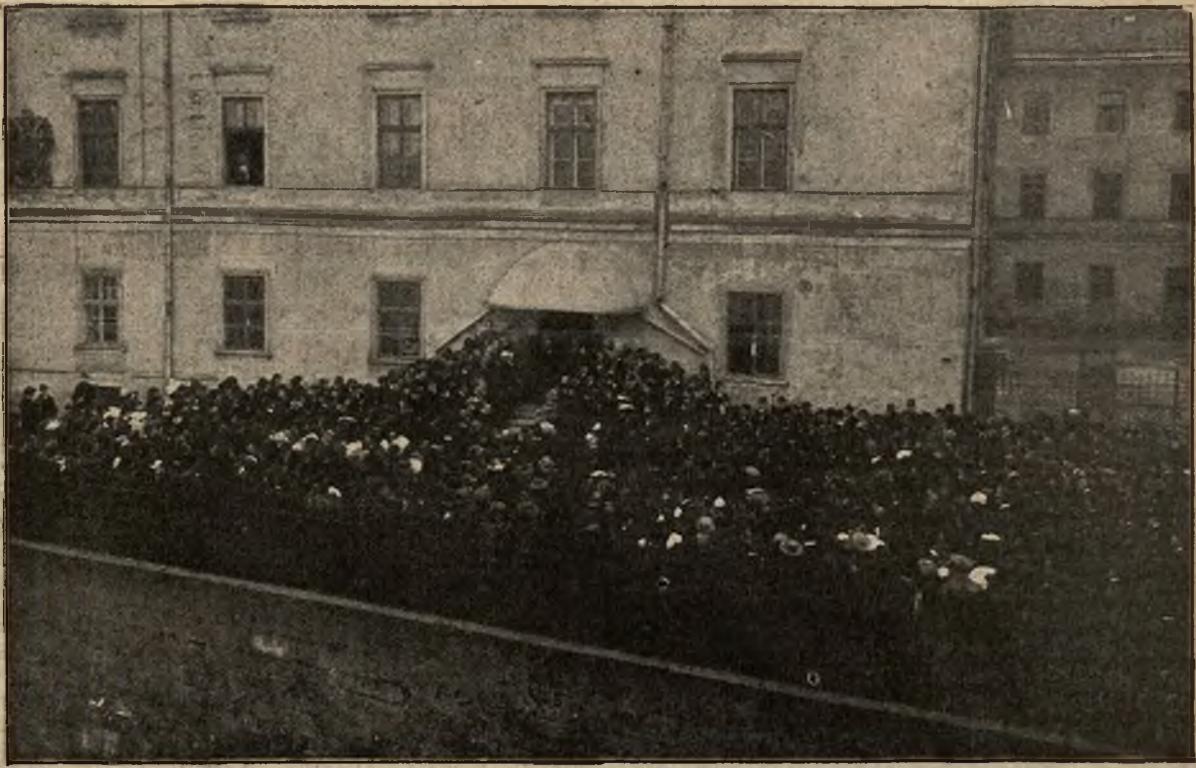
Referat o sprawie uniwersyteckiej wygłosił dr. Pieradzki, poczem jednogłośnie uchwalono rezolucyę, stającą w obronie polskiego charakteru Wszechnicy lwowskiej.

Następnie rozwinął się olbrzymi pochód, który udał się pod uniwersytet. Tutaj zakomunikowano uchwały wiecu reprezentacyi senatu.

Illustracye nasze przedstawiają wiec na dziedzińcu ratusza, oraz pochód pod Uniwersytet.

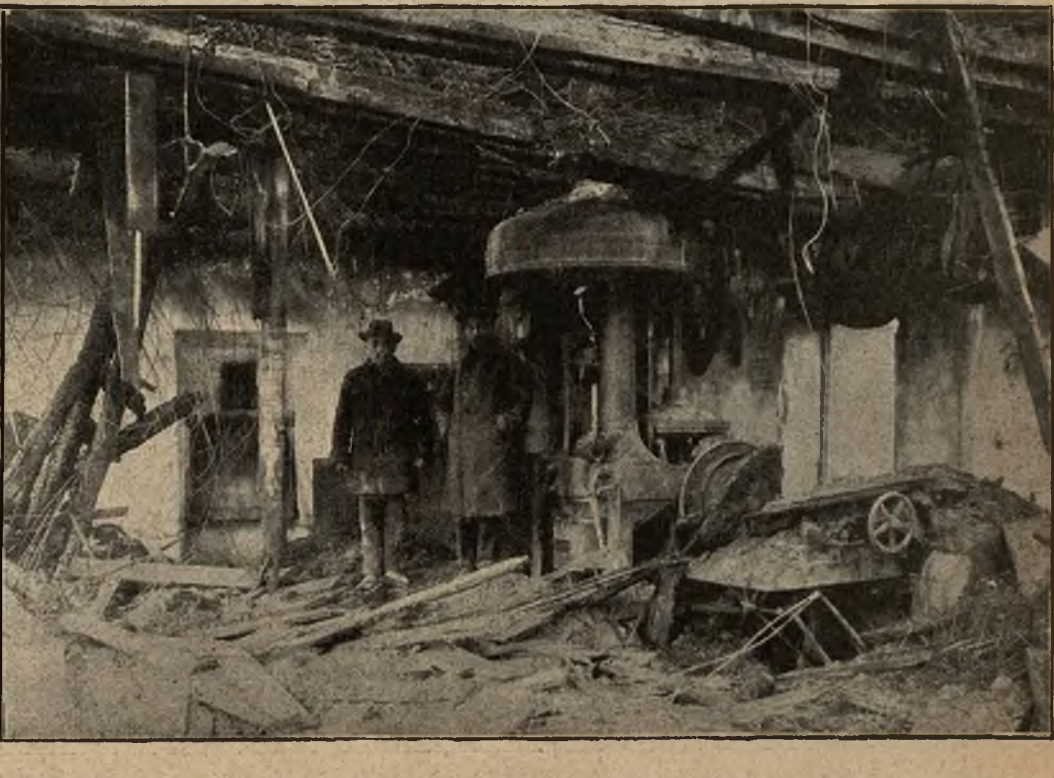
Pożar fabryki we Lwowie.

Lwów był w tych dniach widownią groźnego pożaru, który wybuchł w fabryce makaronu za rogatką grodecką. Ogień objął całą fabrykę, t. j. młyn,



W obronie Wszechnicy lwowskiej: Demonstracyjny pochód pod gmachem Uniwersytetu we Lwowie





Pożar fabryki we Lwowie:

Zewnętrzny widok fabryki makaronów po pożarze

Wnętrze spalonej fabryki makaronów.

suszarnię i magazyn, ocalały tylko ubikacye z maszynami rozpędowemi i dom mieszkalny.

Pożar trwał prawie cały dzień, zanim wysiłkom straży ogniowej udało się ogień stłumić. Pożar zniszczył jednak całe urządzenie fabryki, która na czas pewien została unieruchomiona.

Illustracye nasze przedstawiają zewnętrzny widok i wnętrze spalonej fabryki.

Z nocy sylwestrowej.

Pomimo gorzkich rozczarowań i zawodów, ludzie są, bądź co bądź, optymistami. Najlepszym tego dowodem jest radość, z jaką zazwyczaj opłakują śmierć starego roku i witają narodziny nowego. W noc sylwestrową, w której na zegarze dziejów skazówka przesuwa się o jedną kreskę, panuje niczem niezamącona radość i wesele... Szczęśliwi cieszą się, że w nowym roku będzie im przecie lepiej, a ci, którym rok ubiegły przyniósł smutki i nieszczęścia, z równą radością oddają się nadziei, że z nowym rokiem skończą się ich stare kłopoty... I jedni i drudzy są zadowoleni przynajmniej raz do roku — w noc sylwestrową...

I urodziny obecnego 1913 roku, pomimo ciężkiej depresyi ekonomicznej i ponurych chmur na horyzoncie politycznym, witano wesoło i hucznie, zarówno w Krakowie i Lwowie, jak i w Warszawie. Witano na wieczornicach stowarzyszeń, na zabawach publicznych i prywatnych, w restauracyach i kawiarniach — przy hucznych wiwatach i pieniących się kielichach.

Najweselej bawiła się naturalnie Warszawa, gdzie obok licznych zebrań w kabaretach, restauracyach i kawiarniach, oraz mnóstwa zabaw w stowarzyszeniach, odbyła się maskarada na dochód artystów Teatru Małego, gdzie bawiono się ochoczo aż do świtu.

Wszędzie było pełno i wszędzie wesoło — bo wszyscy z radością żegnają smutki starego roku i pocieszają się, że ten „nowy" będzie lepszy...

Oby spełnił on choć w milionowej części nadzieje, pokładane w nim podczas szumnej nocy sylwestrowej.



Z nocy sylwestrowej: W restauracyi hotelu „Viktoria" w Warszawie, gdzie ożył „Momus" pod kierunkiem Lubelskiego, o godzinie 3-ej w nocy. (X) Stolik artystyczny z twórcami i wykonawcami „Momusa".

Teatry miniatur w Warszawie.

Od kilkunastu lat istnieją w Hiszpanii teatry jednoaktówek, do których widz ma przystęp każdej pory za mierną opłatą. Przedstawienia jednoaktówek odbywają się w wieczornych godzinach bez przerwy. Przed trzema laty stworzono pierwszy podobny teatr w Petersburgu, a przed miesiącem w Warszawie. Warszawski teatr miniatur zdobył sobie uznanie tej Warszawki, która lubi tanią rozrywkę nie zawsze zadowalającą estetyczne wymogi. W skład programu dwugodzinnego pierwszego warszawskiego teatru miniatur wchodzą wesołe farsy, operetki i kuplety. Najbardziej podobała się Kiedrzyńskiego operetka „Kawał nieboszczyka" i występy znanego piosenkarza A Lubelskiego. W tych dniach powstaje nowy teatr miniatur w sali, w której prowadził teatr Mały dyr. Zaleski. Kierowni-



Z nocy sylwestrowej: Maskarada w Teatrze Małym w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Z nocy sylwestrowej: Powitanie Nowego Roku w jednej z największych kawiarń warszawskich. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa)

kiem artystycznym tego teatrzyku będzie znany literat Dienstl.

W programie otwarcia będą fragmenty dramatu muzycznego Rostworowskiego „Wesele" do słów S. Wyspiańskiego. Teatry miniaturowe mogą mieć doniosłe znaczenie, jeżli będą utrzymane w rzetelnym duchu artystycznym. Powstanie w Warszawie aż trzech nowych teatrzyków miniaturowych (jeden w budowie) dowodzi, iż są one wyrazem gustu stołecznej publiczności, która odwraca się od widowisk kinematograficznych i pragnie prawdziwego teatru, w którym brzmi polskie słowo.

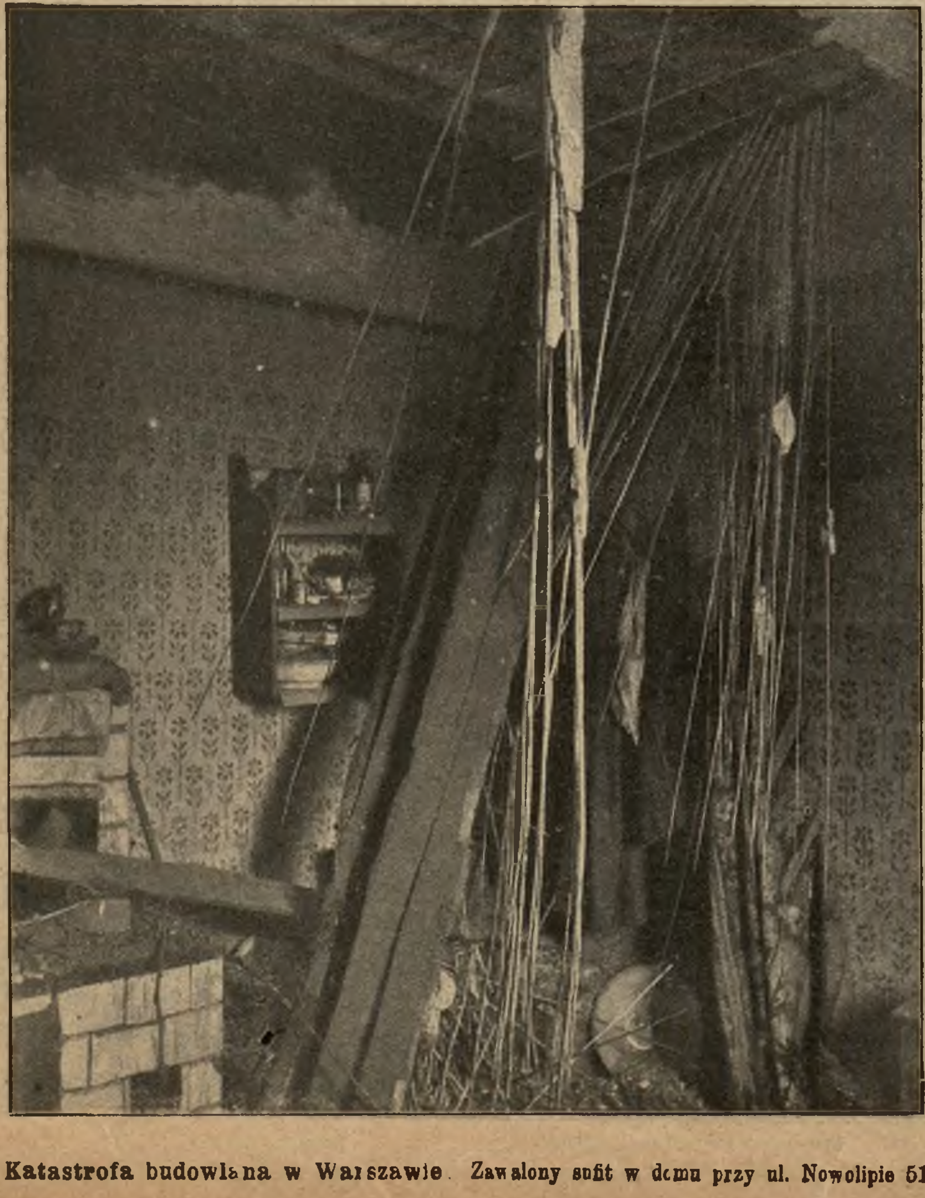
Katastrofa budowlana w Warszawie.

Lokatorzy w dzisiejszych czasach narażeni są na różne „niespodzianki". Najczęstszą jest... podwyższanie komornego. Czasem jednak bywa o wiele gorzej. Tak stało się przed kilku dniami w Warszawie przy ul. Nowolipie L. 51.

Na czwartem piętrze tego domu mieszkał krawiec Fabianowicz. Otóż kiedy przed kilku dniami cała jego rodzina znajdowała się w domu, nagle rozległ się w pokoju silny trzask. Kurz wapienny na chwilę przysłonił wszystko, a w mieszkaniu znalazła się sąsiadka p. Blapajsowa, która wraz z sufitem zapadła się do pokoju.

Na szczęście wypadek prócz potłuczeń nie pociągnął za sobą większych skutków. P. Fabianowicz został jednak bez sufitu nad głową. Okazało się, że belki były tak przegniłe, iż zapadły się pod ciężarem pani B.

Illustracya nasza przedstawia mieszkanie p. Fabianowicza po „miłej niespodziance".



Katastrofa budowlana w Warszawie. Zawalony sufit w domu przy ul. Nowolipie 51.



Teatry miniatur w Warszawie: Jasełka T. Lenartowicza w inscenizacyi stylowej M. Dienstla.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

18

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

Nie wiem dlaczego wybuchnęłam głośnym, spazmatycznym płaczem, tyle bo w tych ostatnich miesiącach, w starym zamku moich przodków, doznałam wzruszeń i wypadków, że byłam ciągle jakaś rozrzewniona, jakaś tkliwość mię ogarnęła, co chwila gotowa byłam zalewać się łzami. Tak się też i teraz stało. Dziadunio obaczywszy mię płaczącą, przysunął się do mnie i chwyciwszy mię w swe objęcia, przycisnął do siebie, całował po twarzy i widocznie wzruszony, bo głos mu drżał, mówił:

— Juliś, dziecko moje, czego płaczesz? Bój się Boga, uspokój się! A niechże to pioruny zatrzasną! To tak zawsze bywa z temi dziewczętami. Nie płacz Juliś! Nie płacz! Wszystko zrobię, co będziesz chciała. Niech licho porwie wszelkie nienawiści! O, żebym miał teraz przed sobą tego Dolabellę, to dalipan kark bym mu skręcił.

Na te słowa ja, uspokoiwszy się nieco, zapytałam:

— Za co? Czy za to, że wnuczkę dziadunia kocha?

— No... pewno... że za to. I cóż? Nie płaczesz już.

— Nie, dziaduniu.

— Chwała Bogu! Nie masz pojęcia, dziewczyno, jakże mię przestraszyłaś. Przecie jabym chciał tobie nieba przychylić. Niech kaduk porwie te wszystkie miłości! Pieść, chuchaj, kłopocz się, a potem przyjdzie pierwszy lepszy fidrygant i zabierze ci ją z pod nosa.

— A dziadunio, jak był młody, nie zrobił tak samo z babunią?

Zakręcił się i począł chodzić po pokoju i mówił:

— No, to były inne czasy i inni ludzie... to stare dzieje... zapewne! zapewne! ba! ba! ile to temu lat...

— Ale zawsze tak samo było.

— No, jak tam było, to było, a teraz gadajmy o tem, co jest. Cóż ja mam robić? Muszę przecie księciu wodzowi odpisać. Że też to on ma czas zajmować się takiemi głupstwami, Boże odpuść! Zawsze miał wielkie serce i nie miał odwagi nikomu odmówić, gdy go o co proszono, a to licha warto! Wojnę prowadzi, potężny nieprzyjaciel na karku, a on instancye wnosi za zakochanymi. Gdybym go nie znał, nie uwierzyłbym temu. Cóż mam tedy odpowiedzieć, bo odpowiedzieć muszę, przecie to wódz naczelny polski. Cóż? Mam mu odpowiedzieć, że zgadzam się na to małżeństwo, co?

— O! już zaraz małżeństwo! — zawołałam z przekorą.

— Jakto, zaraz małżeństwo? Więc cóż?

Rzuciłam się okrutnemu dziaduniowi na szyję i kryjąc zarumienioną twarz na jego piersi, szepnęłam:

— Niech dziadunio napisze, że... że... niema nic przeciwko temu, aby pan Tomasz...

— Jaki pan Tomasz?

— No, pan!.. Dolabella...

— To mu Tomasz na imię?

— Tak.

Dziadunio zamyślił się i po chwili szepnął raczej do siebie, jak do mnie:

— Tak samo, jak tamtemu... ha! niech się dzieje wola Boska! Widocznie to już takie przeznaczenie.

— O jakiem przeznaczeniu dziadunio mówi? — zapytałam, choć doskonale odgadywałam myśl mego opiekuna.

— Mniejsza o to, nie mówmy o tem... więc cóż ten pan Tomasz?

— Niech dziadunio napisze do księcia Józefa, że pan Tomasz może... się starać... niby... o moją rękę.

I podnosząc oczy na starca i gładząc mu dłonią zmarszczkami pooraną twarz, zapytałam:

— Cóż, dobrze?

— Ano... cóż mam robić? niech i tak będzie. Ale teraz o tem wszystkiem nie może być mowy. Przecie jest wojna, a kajzerliki siedzą w Kielcach, więc ten pan Tomasz nie może tu przybyć.

— Rozumie się, że nie może przybyć, ale po wojnie...

— No tak! tak! po wojnie. Napiszę, że po wojnie...

Widoczną było rzeczą, że dziadunio miał jakąś myśl ukrytą; może liczył na to, że wojna długo się przewlecze, że niewiadomo, jaki będzie jej rezultat, że Austryacy nie pozwolą panu Tomaszowi tu przyjechać, że nakoniec, rzecz ta musi być odłożoną na czas nieokreślony, a zatem zgoła nie jest pewnem, czy to przyjdzie do skutku. Dlatego to zapewne tak łatwo stłumił w sobie ową nierozsądną nienawiść i ustąpił przed mojemi łzami, w tej nadziei, że kto wie, jak tam jeszcze będzie. Ostatecznie z całej tej rozmowy nabyłam przekonania, że dziadunio jest w najwyższym stopniu niechętny tej sprawie i choć otwarcie nie będzie się sprzeciwiał memu małżeństwu z panem Tomaszem, to skrycie rzecz będzie odwlóczył i gdzie mógł i jak mógł przeszkadzał. Ha! Zobaczymy. I ja też jestem Dziaduska i potrafię być upartą. Zobaczymy!

Dnia 24 Czerwca 1809 r. Parę tygodni nie zaglądałam do mego dziennika, bo nic ważniejszego się nie przytrafiło, przynajmniej nic takiego, coby mnie bezpośrednio obchodzić mogło, ale wczoraj... Ale trzeba to wszystko dokumentnie, jak powiada stara Gruszkowska, opisać, bo w dziejach moich przeznaczeń znowu jeden krok naprzód uczyniony został.

Od kilku dni rozeszła się tu wiadomość, że kajzerliki zdobyli Sandomierz, co ogromnie zmartwiło dziadunia. Nie widziałam go jeszcze nigdy tak upadłego na duchu.

— Wszystko przepadło — mówił — i jeżeli Wielki Napoleon nie poprawi sprawy, to nasi nie dadzą sobie rady z przemocą. Otóż to nieszczęśliwy los Polski. Bodaj to siarczyste pioruny zabiły!

Odtąd ani słówka nie mówił, nie jadł, zamknął się w swej kancelaryi, nikogo nie chciał widzieć, a jak Kociuba gadał, położył się nawet do łóżka, „z wielkiej aprehuzyi". Słowa Kociuby. Ale wczoraj rano dziadunio zjawił się na śniadanie i powiedział mi, że dla zasięgnięcia, jak się wyraził, języka, jedzie do klasztoru świętokrzyskiego. Ponieważ dawno już pragnęłam zobaczyć z blizka ten klasztor, którego wieżę ciągle widzę strzelającą wysoko ponad borami, więc zaproponowałam dziaduniowi, by mię zabrał ze sobą. Dziadunio zastanowił się i rzeł:

— Hm, chętniebym to zrobił, ale widzisz asińdźka, w klasztorze jest klauzura.

— Cóż to jest klauzura? — zapytałam, słysząc po raz pierwszy to wyrażenie.

— A to, że do klasztoru nie wpuszczaią kobiet, zwłaszcza od ostatniej katastrofy z tym huncfotem Gwidonem, srogie co do tego są rozkazy księdza opata. Cóż więc z waćpanną zrobię? Ja bo muszę być w samym klasztorze, gdzież więc przez ten czas przebywać będziesz?

Roześmiałam się, słysząc o tej jakiejś klauzurze, nie dopuszczającej naszej płci do murów klasztornych, tak mi się to zabawnem wydawało, i mówiłam:

— To te mnichy tak się boją nas kobiet?

— A tak! — odrzekł dziadunio, śmiejąc się także— jakby się ukazał taki piękny dyabełek, jak waćpanna, to mógłby im głowy pozawracać, czego Boże broń. No jakoś to będzie. Skoro waćpanna chcesz jechać koniecznie, to i dobrze. Musisz jednak zostać poza furtą klasztorną, co cię pewno nie znudzi, bo jest tam co widzieć. Starożytny to klasztor, jeszcze przez króla Bolesława Chrobrego wzniesiony. Ja też będę się starał nie długo zabawiać u księdza opata. No, gotuj się asińdźka, bo zaraz jedziemy, żeby za chłodu rannego dostać się na górę.

Pojechaliśmy tedy. Podróż była bardzo przyjemna, ciągle wśród przepysznych lasów jodłowych i po paru godzinach znaleźliśmy się w miasteczku Słupi, u stóp góry Swiętokrzyskiej. Z trudnością wdrapaliśmy się na tę górę, tak, że litując się nad zmęczonemi mocno końmi, zeszłam z wózka i za przykładem furmana większą część drogi pieszo odbyłam, o co się dziadunio na mnie trochę gniewał. Dzień robił się gorący, ale tu na górze panował silny wiatr, jak mówiono, stały gość tych stron górskich, istne siedlisko pogańskich bożków Swista i Pośwista. Dziadunio poszedł do klasztoru, a ja do kościoła, który zresztą żadnego na mnie wrażenia nie zrobił, bo ani żadnych pamiątek tu nie było, ani też nie odznaczał się pięknością. Wyszedłszy z kościoła, ujrzałam koło naszej bryczki, którą tu przyjechaliśmy z dziaduniem, jakiegoś żebraka z kosturem w ręku, prowadzącego taką rozmowę z Wawrzyńcem, naszym woźnicą:

— To wy jesteśta z Zamkowej Woli?

— Tak.

— Daleko to stąd?

— Będzie dobra mila.

— A któż tam mieszka?

— A dziedzic, któżby?

— Ja to wiem, jeno się pytam, jak on niby jest po nazwisku.

— Po nazwisku? Dziaduski się nazywa.

— Aha! To i dobrze.

— La czego dobrze? Macie to dziadku jaką sprawę do dziedzica?

— Ej, kajżeby... jeno tak bez ciekawość... Sam to dziedzic mieszka we dworze?

— Nie... jest i panienka.

W tejże chwili Wawrzeniec mię zobaczył i zawołał:

— O idzie i panienka.

Dziad żwawo obrócił się ku mnie, zdjął obszarpaną czapę z głowy i obrzuciwszy mię czarnemi oczami, których wyraz nadzwyczajnie mi się nie podobał, począł przenikliwym głosem prosić o wsparcie. Wyjęłam z kieszeni kilka groszy i dałam mu je, potem nie przywiązując do tego spotkania żadnej wagi, zwłaszcza, że pełno dziadów i bab siedziało koło kościoła, poszłam w głąb lasu, by spocząć i w cieniu oczekiwać na powrót dziadunia. Słońce dopiekało mocno i w borze tysiące muszek się unosiło i napełniało las brzęczeniem i szmerem, właściwym skwarnemu dniowi letniemu. Usiadłam na jakimś ogromnym kamieniu pod rozłożystą jodłą i nie myśląc o niczem, cała oddałam się kontemplacyi bujnego życia, jakie dokoła mnie wrzało, gdy nagle za sobą usłyszałam trzask gałęzi i parę drobnych kamyków z szelestem zsunęło się na dół. Co żywo odwróciłam się i na wielkie moje zdziwienie ujrzałam przed sobą tego samego dziada ze złemi oczami, który przed chwilą rozmawiał z Wawrzyńcem. Nierozsądna moja wrażliwość spowodowała, żem się przestraszyła mocno i zerwałam się na równe nogi, wołając:

— Co to? Czego tu chcecie.

Dziad pokornie zdjął czapkę z głowy rzekł:

— Niech się jasna panienka nie boją, niema się czego bojać, ja przecie nic złego nie zrobię, jeno mam pismo do jaśnie panienki.

— Pismo? Do mnie?

— Tak, do panianki Julianny Dziaduskiej?

— Od kogo?

— Ano... to jaśnie panienka obaczy. Tam musi podpis jest, bo jakżeby było przez podpisu.

To mówiąc, otworzył torbę przewieszoną przez plecy, wydobył z niej jakąś szmatę i począł ją rozwiązywać. Nie podobało mi się to wszystko bardzo i zaniepokojona byłam mocno tem spotkaniem z podejrzanym żebrakiem, w głuchym boru, tak że gotowa byłam każdej chwili do ucieczki. Rzekłam jednak:

— Schowaj sobie to pismo, ja od nieznajomych listów nie odbieram.

— Żebrak spojrzał na mnie swemi złemi oczami z pewnym wyrazem zdziwienia i nie przestając rozwijać brudnych szmat, w ktorych zapewne ów list był schowany, rzekł:

— A to jaśnie panienka nie zna pana adjutanta?

Uczułam, że mi żywy rumieniec oblał twarz, bo byłam przekonana, że ów list, tak tajemniczo mi wręczany, nie od kogo innego pochodzi, tylko od kawalera Tomasza Dolabelli. Wszak był on adjutantem księcia Józefa, jak to pisała Hortensya i jak to wyraźnie zaznaczył pan Maksymilian Fredro w swem piśmie do dziadunia. Podczas kiedy żebrak wolno i mozolnie rozwijał swoje szmaty, moja wyobraźnia pracowała usilnie, chcąc usprawiedliwić i wytłomaczyć ten niezwykły krok ze strony kawalera i użycie takiego osobliwego posła. Że kawaler do mnie napisał, to mnie nie dziwiło wcale, owszem, pewien żal miałam do niego, że dotąd nie skomunikował się ze mną bezpośrednio, a użycie takiego posła tłumaczyłam sobie przerwaniem z powodu wojny wszelkiej komunikacyi pocztowej.

Tymczasem żebrak rozwinął nakoniec ohydne szmaty i z pośrodka nich wydobył duży, zabrudzony mocno list, ogromną pieczęcią lakową zapieczętowany i wsunął mi go w rękę. Już teraz wziąłam go bez wahania i spytałam:

— A gdzież jest pan adjutant?

— Tera, to ja nie wiem, bo słyszę, co cysarscy wzieni Sandomierz, ale to pismo to pan adjutant pisali w Sandomierzu i ja stamtąd idę.

— W Sandomierzu? — zawołałam zdziwiona. — Pan adjutant był w Sandomierzu?

— A ino. Przecie stamtąd idę... i cysarskich spotykałem po drodze i okrutecznie się bojałem,

żeby mi chycle tego pisma nie odebrali, ale jakoś Pan Jezus dał, że mi nie przetrząsali łachów.

Może należało teraz, gdy dowiedziałam się, że list nie pochodził z Lublina, gdzie kawaler Dolabella przebywał, ale z Sandomierza, gdzie w żadnym razie przebywać nie mógł, nie brać tego pisma do ręki, lecz przemogła ciekawość... Nie wiem, czy by się inaczej zachowała jakakolwiek kobieta na świecie. Rzuciwszy okiem na adres brzmiący: „do rąk własnych JW. Imci Panny Julii Dziaduskiej w Zamkowej Woli“, zdawało mi się, że charakter tego pisma jest mi znajomy, ale na razie, czując w siebie wlepione złe i podejrzliwe oczy żebraka, nie zastanawiałam się wcale nad tą kwestyą, tylko szybko zerwałam pieczęć i już chciałam czytać, gdy przypomniałam sobie, że jestem sama w lesie z żebrakiem, mężczyzną silnym i barczystym. Zdjął mię strach, ale nie dając tego po sobie poznać, szybko schowałam list do kieszeni i postąpiwszy parę kroków, rzekłam:

— To dobrze, możesz odejść.

— A jakże, prosze jaśnie panny, nie będzie nijakiej odpowiedzi? Pan adjutant przykazywał mi, żebym przez odpowiedzi nie odchodził.

Wobec tych słów, zawahałam się. Jeżeli bowiem ten list pochodzi od kawalera Dolabelli, mojego niejako narzeczonego, byłoby rzeczą niewłaściwą, a nawet niegrzecznością, nie odpisać mu choć parę słów. Ale czy istotnie ten list pochodzi od kawalera? Należało się zaraz na miejscu o tem przekonać i zdecydować, czy ma być odpowiedź, czy nie. Ale mimo to nie chciałam czytać tego tajemniczego pisma w oczach żebraka — rzekłam więc:

— Dobrze... ja idę na górę... przyjdź za chwilę, to ci tam odpowiem.

— Kiej na górze dużo luda.

— Więc cóż?

— Bo to nie potrza, żeby kto widział, żem ja pismo przywiózł i gadam z jaśnie panienką.

— Nikt nie będzie widział.

To rzekłszy skoczyłam co żywo i za chwilę znalazłam się pod murem, okalającym kościół klasztor. Tu pełno siedziało żebraków i żebraczek i kręciło się dosyć ludzi. Wszedłszy przez bramę, znalazłam sobie pod kościołem zaciszny kącik, gdzie siadłszy na jakimś potrzaskanym grobowcu rycerza w stal zakutego, rozerwałam ów list i poczęłam go czytać z biciem serca, z podejrzeniem, że pochodzi on od Gwidona, a raczej od pana Tomasza Gaworowskiego.

I nie omyliłam się wcale; tak, to on pisał ten list i ośmielił się przesłać mi go przez żebraka. Nie mogę przytoczyć tutaj dosłownie treści tego dokumentu, będącego nowym etapem na drodze moich przeznaczeń, gdyż w chwili, gdym siedziała zamyślona, silny wicher wyrwał mi papier z ręki i poniósł go wysoko ponad jodłami boru. Widziałam, jak płynął z głośnym szelestem i znikł gdzieś z moich oczu, zawisłszy zapewne na jakiej gałęzi wysokiego drzewa. Nie żałowałam wcale, że pismo to zaginęło dla mnie, choć przyznaję, że zrobiło to na mnie wrażenie, bo wskutek wypadków, jakie w ostatnich kilku miesiącach rozegrały się ze mną lub wobec mnie, w starym zamku mych przodków, stałam się bardzo zabobonną i w każdem zdarzeniu widzę coś tajemniczego, coś mogącego wpłynąć na moje losy. Widocznie tak przeznaczenie chciało, żeby z tego dziwnego pisma nie pozostał żaden ślad materyalny, jakkolwiek doskonale zapamiętałam jego treść, którą uważam za stosowne tutaj zanotować.

Pisał mi tedy pan Tomasz Gaworowski, że zrozpaczony moją nieczułością dla niego, powodowany przytem miłością dla ojczyzny, zagrożonej w swem bycie przez zuchwały najazd Austryaków, wstąpił do wojska polskiego, do korpusu dowodzonego przez generała Sokolnickiego w Sandomierzu; że złożył temu generałowi znaczną sumę na potrzeby ojczyzny, że wprawdzie suma ta nie pochodzi z majątku jego, Gaworowskiego, ale ze skarbów klasztoru na Łysej górze, wszakże bynajmniej z tego powodu jego sumienie nie czyni mu wyrzutów, bo każdy człowiek rozumny i niezaślepiony błędami średniowiecznych wyobrażeń przyznać musi, że lepiej jest, iż pieniądze, zebrane z ofiar głupich ludzi i ucisku chłopów, użyte zostały na dobro ojczyzny, niżby miały paść brzuchy i tak już bardzo tłuste, zapasionych i próżnujących mnichów.

Rozgrzeszywszy się w ten sposób ze swego szkaradnego postępku (bo bądź co bądź zabór cudzych pieniędzy, według mego zdania, jest zawsze zaborem i kradzieżą), braciszek Gwido, a teraz pan Tomasz Gaworowski doniósł, że został adjutantem przy generale Sokolnickim, że walczy w obronie Sandomierza, że myśli o mnie, że mnie zawsze kocha i wiecznie kochać będzie, że błaga mnie o trochę współczucia, że pewny jest, iż wcześniej czy później potrafi zyskać moją wzajemność, że choćby miał czekać, Bóg wie, jak długo, będzie czekał i w końcu muszę być jego żoną.

List był pisany namiętnie, w wyrażeniach, które mię do głębi wzruszyły, które wywołały łzy w moich oczach, westchnienie i żałosne słowa:

— Mój Boże, czemże ja sobie zasłużyłam na to, że ten człowiek tak mnie kocha i tak prześladuje swą miłością? Przecież ja nie mogę zostać żoną złoczyńcy, ja, którąm jest prawie narzeczoną kawalera Tomasza Dolabelli.



— To wy jesteście z Zamkowej Woli?

Tak, jestem narzeczoną kawalera, a jednak o wstydzie! Przez drogę, wracając z dziaduniem do domu i dziś przez cały dzień myślałam o liście pana Gaworowskiego, przypominałam sobie jego wyrażenia, pełne namiętnych uniesień! Tak, tak, któż odgadnie tajemnice serca kobiecego? Lecz nie myślmy o tem... składam pióro, bo mi się w głowie mąci i czuję, jak palący rumieniec twarz mą oblewa...

Nb. Dodać tu muszę, że żebrakowi, który moim śladem przywlókł się za bramę klasztorną, powiedziałam, że odpowiedzi nie będzie, co go, zdaje się, bardzo zasmuciło; że dziadunio jest mocno zmartwiony, bo w rzeczy samej kajzerliki zdobyli Sandomierz.

XVII.

Hortensya do Julii.

Varsovie, le 14 Juin 1809.

„Ma chère Julie!“

„Niewesołą ci niosę nowinę, choć zapewne wiesz już o tem, ale zarazem przypominam ci, co zawsze do nas na pensyi mówił l'abbe Constant, że *contre mauvaise fortune, bon coeur.* A więc nie płacz i nie rozpaczaj, bo może to prosta bajka, których tyle w naszych nieszczęśliwych czasach obiega, może wieść o śmierci bohaterskiej *chevalier* Thomas, okaże się taką samą plotą, jak ta, którą tu rozpuszczono po Warszawie, że ja wychodzę zamąż, za barona de Speth, dowódcę pięknego pułku *des cuirassiers* Sommariva. Nie wierz temu, bo jakkolwiek nie bawię się w jakiś zaściankowy patryotyzm polski, jednakże nie mogłabym, nie chcę zostać żoną nieprzyjaciela Cesarza i księcia Józefa. *Et puis,* wiesz zapewne o tem, że cesarscy, a w ich szeregach i baron de Speth (bardzo przyjemny, elegancki i rycerski oficer) opuścili już Warszawę przed paru tygodniami, a w ich miejsce zjawił się ze swoim korpusem generał Zajączek, podobno srogi demokrata. Czyż więc mogę wyjść za barona de Speth, którego tu niema i zapewne nie będzie nigdy w tak zwanej stolicy polskiej (brudna kupa gruzów), a jak ci wiadomo *les absents ont tort.* Z tem wszystkiem smutno teraz w Warszawie; nie ożywiają jej teraz wikwintni i eleganccy oficerowie szwoleżerów cesarskich i *des cuirassies* Sommariva. Ah, żebyś wiedziała, jak oni ślicznie, jak upajająco tańczyli walca wiedeńskiego!...

Ale ja piszę tylko o sobie, zamiast cię pocieszać *ma chère Julie* w nieszczęściu, jakie cię spotkało, jeżeli w rzeczy samej wieść ta się sprawdzi. Ale mam nadzieję, że się nie sprawdzi, a wtedy po łzach, zajaśnieje na twej buzi uśmiech radości. *Après la pluie, le beau temps.* Załączam ci wyciętą z tutejszej gazety karteczkę o heroicznej śmierci *le beau chevalier Thomas,* ale powtarzam, nie należy do tego przywiązywać wiary. Wiesz przecie, jak ci gazeciarze lubią kłamać; pocieszam się tem, że ty w swoim starożytnym zamku, wśród borów i gór, masz pewne wiadomości o swoim... jakby to powiedzieć?... kochanku, i śmiać się będziesz z gazeciarskiej nowiny. Pani prefektowa Nakwaska, przeczytawszy tę wiadomość, nie chce jej wierzyć i powiada, że kogo ludzie uśmiercą, ten będzie żył długo. A więc *ma belle Julie,* nie smuć się, twych ślicznych ocząt nie psuj łzami, bo ten romans pięknie się skończy, pobierzecie się i będziecie mieli dużo dzieci.

A propos, nie wiem, czym ci już kiedy pisała, że poznałam tu siostrę *du chevalier Thomas, mademoiselle Antoinette de Dolabella.* Jest ona kanoniczką i znacznie starsza od brata, którego, o ile zauważyć mogłam, bardzo kocha i odgrywa względem niego rolę opiekunki, jeżeli nie matki. Starała się ona ze mną zapoznać, zapewne dowiedziawszy się, że jestem twoją przyjaciółką. Wypytywała mi się bardzo wiele o ciebie i oczywiście w pochwałach twej piękności i cnotliwości nie byłam skąpa. Zdaje mi się jednak, że nie aprobuje ona uczuć swego brata względem *ma petite Julie,* bo o ile zbadać mogłam, żywi podobnie, jak twój dziadek, średniowieczne uprzedzenia przeciw Dziaduskim. Ale nie trzeba na to zważać, zwłaszcza, że śmierć kawalera kończy tragicznie wszystko. Wyobrażam sobie, jak ta świątobliwa kanoniczka musi rozpaczać, gdyż jedyne szczęście i jedyny cel swego życia widziała w bracie. Żałuję jej bardzo, lecz cóż na to poradzić?

Nie pytam się o różne nowiny z twego zaczarowanego zamku, bo przedewszystkiem pragnę od ciebie listu z doniesieniem, że smutna wiadomość o heroicznej śmierci *chevalier Thomas* jest pustą bajką. Pisz więc, pisz zaraz i pociesz twoją zawsze cię mocno kochającą

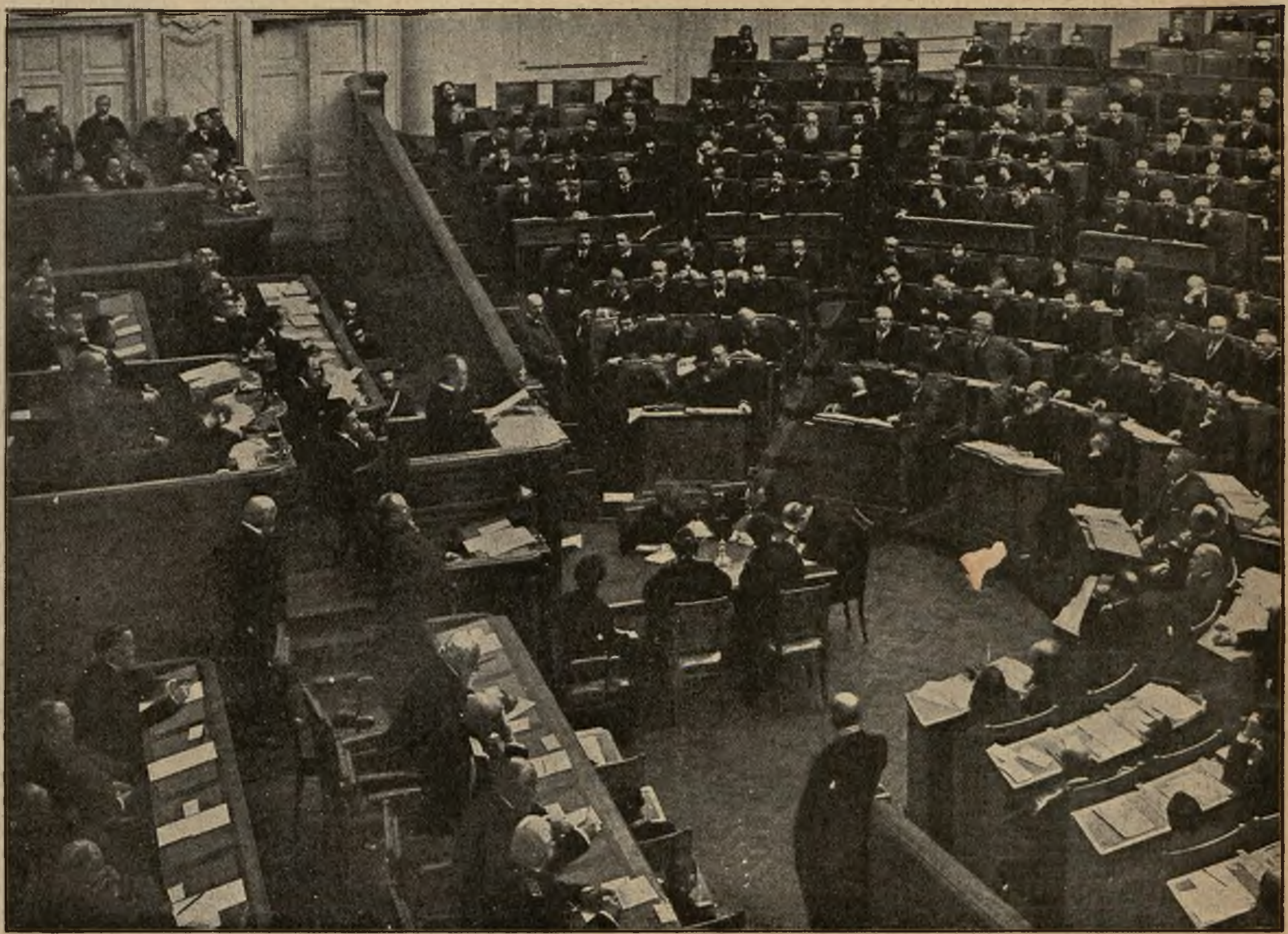
Hortence“.

Cąg dalszy nastąpi.

Deklaracya rosyjska.

Wojna, czy pokój? — oto pytanie, które przebiega dziś całą Europę, wywołując wszędzie nerwowe napięcie. Jaki będzie koniec obecnych zawikłań politycznych, wywołanych zawieruchą bałkańską, nikt nie zdoła przewidzieć, tem mniej szerszy ogół, dla którego tajne rokowania dyplomatyczne są osłonięte najściślejszą tajemnicą. Pewne światło na zakulisową akcyę mocarstw w aktualnych sprawach politycznych rzucają oficyalne enuncyacye przedstawicieli rządu w ciałach ustawodawczych. Są one z jednej strony czynnikiem, wywierającym wpływ na tok tajnych rokowań dyplomatycznych, a z drugiej — mają na celu poinformowanie opinii własnego społeczeństwa o kierunku dążeń politycznych rządu. To też enuncyacyi tych, z natury rzeczy bardzo ostrożnych i ogólnikowych, opinia publiczna oczekuje z wielkiem zaciekawieniem, szukając w nich nici przewodniej w chaosie wypadków politycznych. Z takiem zaciekawieniem oczekiwano też nietylko w Rosyi, ale w całej Europie, deklaracyi prezesa gabinetu Kokowcewa w Dumie.

Po alarmujących pogłoskach oświadczenie szefa rządu rosyjskiego w sprawie obecnej niepewnej sytuacyi międzynarodowej brzmiało pokojowo i wywarło wrażenie uspokajające. Za to przedstawiciele nowej Dumy przemawiali bardzo wojowniczo, ale gróźb tych naturalnie nie należy brać zbyt seryo... W każdym razie trzeba więc stwierdzić, że w oficyalnych oświadczeniach mocarstw panuje dotychczas nuta pokojowa, którą zaznaczył w swej deklaracyi i prezes gabinetu rosyjskiego... Oczekiwane z takiem napięciem jego przemówienie w Dumie przedstawia właśnie nasza illustracya.



Deklaracya rosyjska: Prezes gabinetu Kokowcew przemawia w Dumie.

Wojna i pokój.

Obrady konferencyi pokojowej w Londynie przeciągają się już poza czas zakreślony układem o zawieszenie broni. Pierwotnie podpisano go tylko na 14 dni, obecnie zaś przedłuża go milczące porozumienie obu stron walczących. Rokowania weszły jednak już w stadyum takie, iż obie strony wypowiedziały swoje życzenia, a obecnie odbywa się targ o to, co jeszcze możnaby z tych żądań obciąć lub dodać. Turcya pod wpływem wielkich mocarstw europejskich oraz czując swą własną słabość zaczyna być coraz bardziej ustępliwa i godzi się na oddanie Janiny oraz Skutari zdobywcom, nie chce tylko bezwarunkowo odstąpić Adryanopola, którego znowu Bułgarya stanowczo się domaga.

Głównie zaś zależy Bułgarom na tem, aby Adryanopol jako forteca przestał istnieć. Na ten temat więc powstają różne kombinacye. Bułgarya oświadcza gotowość zajęcia tymczasowo tylko Adryanopola, który stanowić będzie zastaw wobec Turcyi, aż ta wypłaci całkowicie odszkodowanie za wojnę,



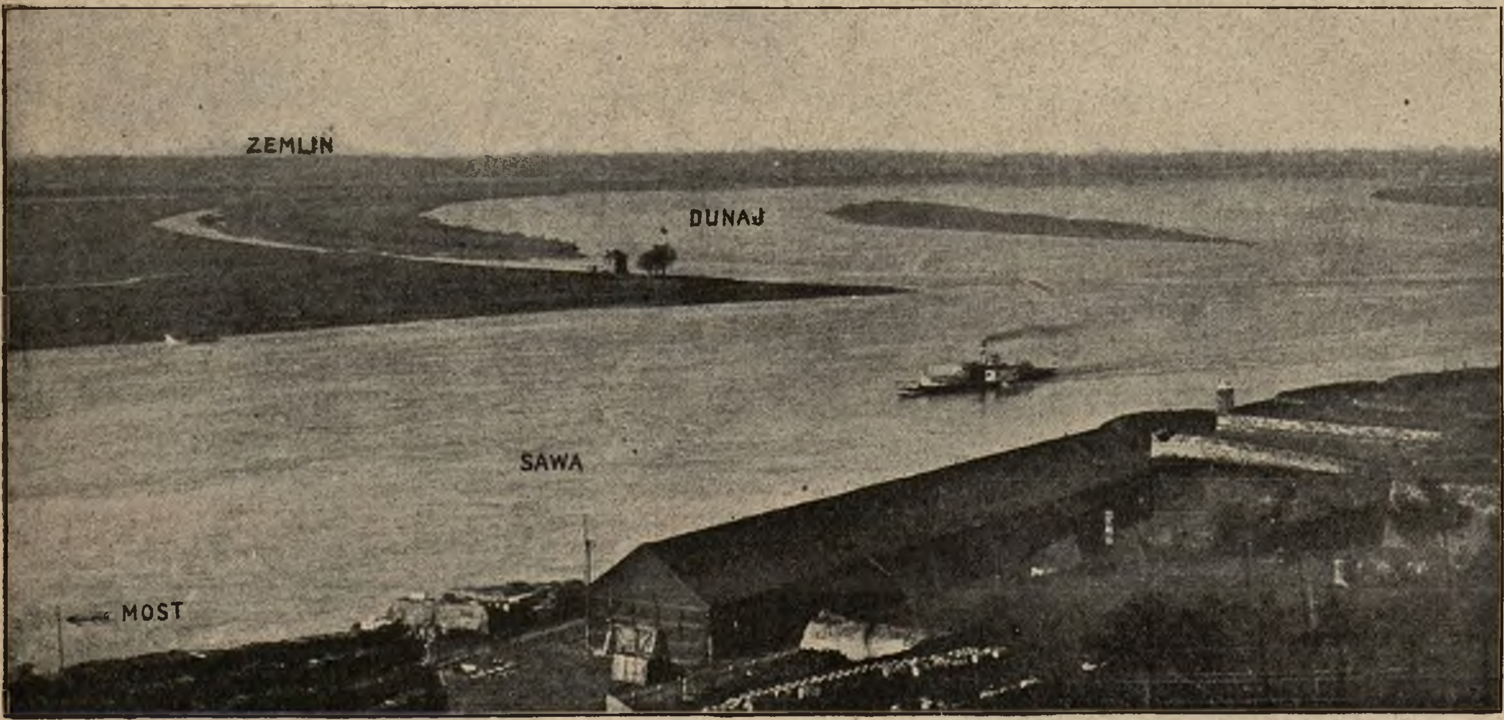
Wojna i pokój: Wojska bułgarskie, oblegające Adryanopol, skracają sobie czas zawieszenia broni zabawą i tańcami.



Wojna i pokój: Wojsko greckie na linii bojowej



Wojna i pokój: Forpoczty greckie ostrzeliwują pozycyę turecką.



Wojna i pokój: Granica austryacko-serbska u wybrzeża Sawy pod Belgradem.

obliczone na 780 milionów fr. Meczety w Adryanopolu zostałyby wtedy uznane za eksterytoryalne i pozostałyby pod zarządem Turcyi. Turcy natomiast nie chcą wogóle wydać Adryanopola, godzą się raczej na zniesienie jego fortyfikacyi.

Oblężenie Adryanopola utrzymane jest w dalszym ciągu mimo rokowań pokojowych o tyle, że pierścień oblężniczy opasujący twierdzę nie dopuszcza do niej zupełnie żywności. Żołnierze bułgarscy i serbscy odpoczywają, uprzyjemniając sobie czas zabawami. A w twierdzy panuje coraz większy głód, tak, że jeśli rokowania się jeszcze przeciągną, kto wie, czy forteca wygłodzona nie będzie musiała się poddać.

W rokowaniach pokojowych wielkie trudności robi Turcya w sprawie wysp na morzu Egejskiem, które zajęli Grecy. Turcya stoi na tem stanowisku, że wyspy te należą do posiadłości



Wojna i pokój: Uczestnicy pokojowej konferencyi w Londynie przed pałacem ks. Suntherlant: Od lewej ku prawej siedzą: Nowakowicz, del. serbski, Venizelos, premier grecki, dr. Danew, premier bułgarski, Miuszkowicz, del. czarnogórski; stoją: Skoulaudis, del. grecki, dr Streit, poseł grecki w Wiedniu, Nikolicz, prezydent serbskiej skupczyny, hr. Vojnowicz, del. czarnogórski, Gennadios, grecki poseł w Londynie, Madjarow, bułgarski poseł w Londynie, Popowicz, del. czarnogórski, gen. Paprikow, del. bułgarski.

Azyatyckich nie mogą więc wchodzić w rachubę. W dodatku część tych wysp obsadzona jest także przez Włochy, które mimo zawartego pokoju wcale nie chcą z nich ustępować.

To też zastępcy państw bałkańskich zaczynają coraz energiczniej domagać się od Turcyi, aby bez dalszego zwlekania wreszcie jasno sprawę postawiła. Na ostatniej konferencyi odbytej z końcem ubiegłego tygodnia delegaci związkowi oświadczyli, że



„Gwiazdka" w armii austryackiej: Automobil wojskowy z podarkami gwiazdkowymi w Sieniawie.

jeśli Turcya szybko się nie zdecyduje, zerwą rokowania i wojna rozpocznie się na nowo.

W samej Turcyi nastrój wojenny wzrasta i pisma zaczynają znowu jawnie wzywać rząd, aby podjął „świętą wojnę" przeciw niewiernym.

Tem samem zaś widoki pokoju bardzo się zmniejszyły.

Wojska greckie energicznie posuwają się ku Janinie, a flota obsadza coraz nowe wyspy. Na wyspie Chios przyszło do krwawej walki z garnizonem tureckim, która zakończyła się zupełną klęską Turków. Załoga wyspy, licząca 1.800 ludzi została wzięta do niewoli.

Ciemne chmury, które na chwilę usunęły się z horyzontu politycznego, znowu go przyćmiły, a pytanie „wojna, czy pokój?" brzmi dzisiaj bardzo wojowniczo i kto wie, czy przecież zawierucha wojenna nie porwie w swe ramiona także i mocarstw europejskich.

Praktyczne wychowanie młodzieży.

Liga pomocy przemysłowej pojęła swoje zadanie praktycznie. Obok pracy nad podniesieniem samego przemysłu i wyrobieniem rynków zbytu dla wyrobów krajowych, Liga prowadzi szeroką akcyę celem dostarczenia wszelkim gałęziom przemysłu wybitnych sił fachowych, któreby umiały nie tylko to, co jest, dalej rozwijać, ale także stwarzać nowe gałęzie przemysłowe, doskonalić je i pogłębiać.

W pierwszym rzędzie zwróciła Liga uwagę swą na młodzież i to nie tylko rękodzielniczą, ale także studentów, pragnąc i wśród nich obudzić zamiłowanie do samodzielności. Ogniskiem tej pracy są warsztaty studenckie Ligi, gdzie co rok kilkudziesięciu studentów kształci się praktycznie w różnych zawodach.

Przed kilku dniami w obecności szeregu przedstawicieli władz odbyło się w lwowskich warsztatach Ligi premiowanie prac uczniów, którzy w ubiegłym roku w nich pracowali. Przemawiał dyrektor Ligi p. Olszewski, oraz imieniem młodzieży dziękował uczeń Dżutyński.



Praktyczne wychowanie młodzieży: Wystawa prac uczniów warsztatów Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie.

Następnie została otwarta wystawa prac uczniów. Mieści się ona w parterowej sali Ligi i przedstawia się bardzo bogato. Wystawiono bowiem przeszło trzysta prac z zakresu stolarstwa, elektrotechniki i t. d.

„Gwiazdka" w armii austryackiej.

Większa część żołnierzy oddziałów wojskowych w Galicyi w tym roku przepędzała święta Bożego Narodzenia nie na urlopie, ale w koszarach. Władze wojskowe starały się też uprzyjemnić żołnierzom wigilię, spędzaną zdala od rodzin. W każdej kompanii urządzono choinkę z podarkami dla wszyst-



„Gwiazdka" w armii austryackiej: Wieczerza wigilijna w koszarach 10 pułku piech. w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przem



Trzydzieści lat na posterunku: Uroczystość pożegnania ustępującego dyrektora Banku krajowego we Lwowie, dra Zgórskiego. (Fot. M. Münz, Lwów).

kich żołnierzy, którzy spędzili wieczór przy sutej kolacyi i muzyce. Jedna z illustracyi naszych przedstawia właśnie grupę żołnierzy 10 pułku w Przemyślu przy wieczerzy wigilijnej.

Podarki wigilijne rozesłano również do poszczególnych oddziałów wojskowych, pełniących służbę pograniczną. Na podarki gwiazdkowe dla żołnierzy w Sieniawie komenda korpusu przemyskiego przesłała 4.500 koron. Sumę tę zawiózł delegowany oficer automobilem. Druga nasza illustracya przedstawia chwilę, gdy ów oficer oddaje komendantowi 2 batalionu 90 pułku w Sieniawie woreczki ze srebrnemi koronówkami.

Trzydzieści lat na posterunku.

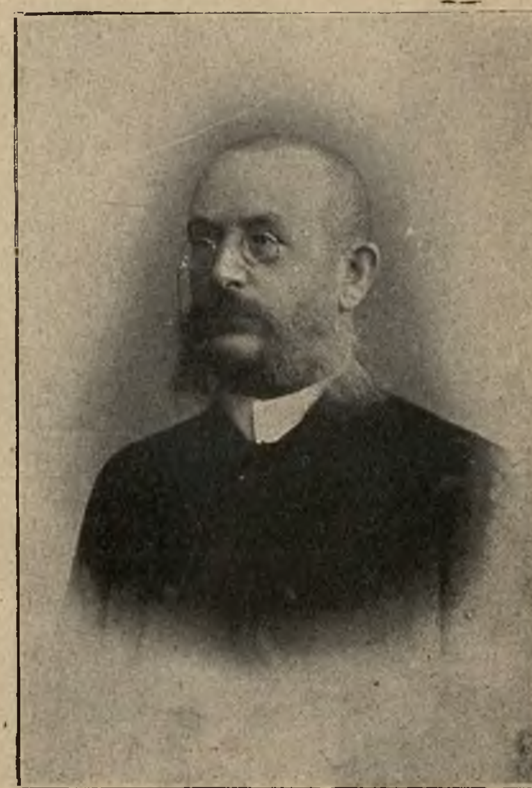
Przed kilku dniami odbyła się w Banku krajowym we Lwowie poważna uroczystość. Urzędnicy Banku żegnali ustępującego dyrektora Banku dr. Zgórskiego, który po blisko 30 letniej pracy zrezygnował ze swego stanowiska.

Ustąpienie poważanego i cenionego pracownika tej miary, co dyr. Zgórski, wywołało powszechny żal wśród sfer, które miały sposobność poznać bliżej jego działalność. Całem sercem Polak, dobry obywatel kraju, umiał dr. Zgórski doprowadzić Bank krajowy do rozkwitu. W czasie jego kierownictwa kapitały Banku z $2^1/_2$ milionów koron podniosły się do 500 milionów koron.

Żegnali też opuszczającego swe stanowisko bardzo serdecznie wszyscy jego koledzy pracy. Uroczystość miała podniosły charakter i świadczyła dobitnie o uznaniu, jakiem się dr. Zgórski ogólnie cieszył.

Z życia stowarzyszeń zawodowych.

Przed kilku dniami odbyła się w Krakowie podniosła uroczystość. Cech krakowskich piekarzy poświęcał nowy swój sztandar. W życiu każdego stowarzyszenia ważną rolę odgrywa godło i hasło, pod jakimi prowadzoną jest praca w stowarzyszeniu. Idee, na podstawie których członkowie się zrzeszają do wspólnej a owocnej pracy, uzewnętrzniają się zazwyczaj jakimś znamiennym symbolem. Najstosowniejszym takim znakiem jest sztandar. On stosownie do swego historycznego znaczenia był i jest zawsze ową spójnią, wokoło której grupują się ci, którzy pod jego przewodem pragną pracować dla swego i drugich dobra.



Trzydzieści lat na posterunku: Ustępujący dyr. Banku krajowego we Lwowie dr. Zgórski.

Poświęcenie sztandaru cechu krakowskich piekarzy odbyło się bardzo uroczyście. Członkowie oraz zaproszeni goście zebrali się w lokalu stowarzyszenia przy ul. Garncarskiej, skąd ruszono uroczystym pochodem do kościoła N. P. Maryi. Mszę św. na intencyę stowarzyszenia odprawił ks. prałat Krupiński, poczem biskup Nowak poświęcił nowy sztandar i wbił pierwszy gwóźdź.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników pięknej uroczystości.



Z życia stowarzyszeń zawodowych: Cech krakowskich piekarzy z nowym sztandarem (po prawej stronie) w gronie zamiejscowych uczestników uroczystości. Po lewej stronie deputacya piekarzy poznańskich ze sztandarem.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

18)

Na wyrok nie czekał długo. Skazanie było nieuniknione. Saint-Régeant'a i Carbona zasądzono na karę śmierci.

Pani Lerebourg powróciła właśnie do zdrowia i zeszła do sklepu, do pracy, gdy rozeszła się wieść o skazaniu Saint Régeanta. Poczciwy Lerebourg robił, co mógł, byle tylko zataić przed żoną nieszczęsny los tego, kogo usiłowali ocalić. Przykro mu było niezmiernie, gdy zdawał sobie sprawę z wzruszenia, jakiego dozna Emilia na wiadomość, że temu, którego on nazywał stale Wiktorem Leclerc, policzono już dni żywota, dzielące go od złożenia głowy na szafocie. Pousuwał dzienniki, których żona zresztą nie lubiła czytać. Otoczył ją troskliwem czuwaniem, by uchronić od udziału w jakiejś niedyskretnej rozmowie. Lecz nie mógł zmusić do milczenia swój personal i kupujących, zwłaszcza na czas swej niobecności. Z tej też strony padł cios na panią Lerebourg. Piękna pani Regnault de St. Jean d'nAgely przybyła pewnego dnia do sklepu po gęsty szal gazowy. Zasiadła przed półkami drobiazgów i gawędziła z panną Hermancyą, przebierając z roztargnieniem materye.

— Chcę osłonić twarz tak, by mię nikt nie mógł poznać. Umówiłam się z kilkoma znajomemi, że pójdziemy popatrzeć na stracenie tych potworów: Saint-Régeant'a i Carbon'a.

Nim dokończyła tego zdania, panna Hermancya głośno krzyknęła. Oto właścicielka zachwiała się, usiłowała oprzeć o stół i w tej chwili omdlała. Wszystko zbiegło się koło niej. Podniesiono ją z ziemi, przeniesiono do jej pokoju i użyto wszelkich starań, by ją ocucić. Właśnie w chwili, gdy odzyskała przytomność, nadszedł Lerebourg. Został sam z żoną i począł ją troskliwie wypytywać. Wciąż jeszcze zmioniona, ledwo wydobyła głos:

— Nie mówiłeś mi nic o tem, że ten biedak dostał wyrok śmierci.

— Nie chciałem narażać cię na silne wzruszenie. W jaki sposób dowiedziałaś się o tem?

— Przed chwilą pani Regnault mówiła p. Hermancyi.

— Do licha z plotkarkami! A zatem, skoro wiesz już o tem nie przyda się trzymać w tajemnicy. Tak, moje dziecko, ten nieszczęśliwy chłopak! Mój Boże! — Jakże mogę tak wyrażać się o nim, po tem, czego się dopuścił. — A jednak, póki był dla nas Wiktorem Leclerc — był tak miły i sympatyczny!

Westchnął ciężko.

— Tak się stało: Pan de Saint Régeant, skazany na śmierć, pojutrze ma być stracony...

— Pojutrze! — zawołała Emilia z przerażeniem. — To już za dwa dni!...

— Będzie już po nim! Rozumiem twe wzruszenie. Podzielam je nawet, lecz należy brać sprawę tę więcej na rozum. Nie znaliśmy tego młodzieńca jeszcze przed pół rokiem. Spotkałem się z nim przypadkowo w podróży, Oddał mi usługę, lecz to ani krewny, ani dawny przyjaciel. Zapewne — śmierć w tym wieku, to rzecz straszna! Lecz przypomnij sobie, że to wielki zbrodniarz. Chyba nie będziesz chorowała z jego przyczyny...

Poczciwiec starał się, jak mógł, uspokoić Emilię argumentami, których ona słuchała tylko jednem uchem. Do świadomości jej wracała wciąż uparcie myśl jedyna: zginąć wraz z Saint Régeantem, w jego objęciach, z jego pocałunkiem na ustach. Podeszła do swej tualety, dobyła z szuflady pewną flaszeczkę. Był to płyn bezbarwny, bez woni, w szczelnie zamkniętym flakonie z kryształu. Jeden ruch, jedna chwila, a trucizna byłaby połknięta. Ukryła ją na piersiach i zebrała się z silnem postanowieniem do wyjścia. Zatrzymała pierwszą spotkaną dorożkę i kazała się wieźć do ministra policyi.

Fouché był tego dnia nie w humorze. Wcisnął się wgłąb fotelu i czytał gazety, w których sekretarze zaznaczyli interesujące dlań ustępy. „Publicateur“ atakował go w gwałtownym artykule z racyi jego roli w czasie zaburzeń lipcowych i usług, świadczonych Barras'owi, przez zdradzenie spisku Babeuf'a. Mówiąc o jego pochodzeniu, autor artykułu nazwał go synem piekarza. Ze wszystkiego, co się o sobie w dniu tym naczytał, ta rewelacya zdawała się go wyłącznie obrażać. Zmiął i rzucił gazetę:

— Syn piekarza! Nigdy! Syn kapitana! Niech będzie exfiilipin, exkomdencjonał, nawet królo-bójca! Lecz — piekarczyk — za nic!

Ten monolog przerwał Villiers, który stanął w progu.

— Cóż nowego? — spytał Fouché, którego twarz już zlodowaciała.

— Obywatelu ministrze, właśnie zgłosiła się do mnie obywatelka Lerebourg i prosi o posłuchanie.

Ściągnęły się wązkie usta Fouché'go. Przypomniał sobie rozmowę z Bonapartem o ważności zeznań, któreby poczynił Saint-Régeant. Skinął głową:

— Dla czekającego cierpliwie wszystko na czas przychodzi, zapamiętaj to sobie — Villiers. Obywatelka Lerebourg przychodzi w chwili bardzo odpowiedniej. Wprowadź ją tutaj.

Fouché powstał. Miał dnia tego, w nieurzędowem ubraniu, minę Bogu ducha winnego człowieczka. Oparł się o kominek, by jednem spojrzeniem ogarnąć całą postać przybyłej. W twarzy jej utkwił oczy posępne, ociężałe, jakby ołowiane. Także się zmieniła od czasu pierwszej tu bytności. Fouché silił się na życzliwą uprzejmość.

— A, to pani Lerebourg! Czemu mam przypisać tak miłego gościa?

Podniosła oczy zaszłe łzami i z głębokim bólem powtórzyła:

— Miłego gościa!

Choć wyzbyty z wrażliwości, Fouché zaczerwienił się na tę wymówkę. Wskazał jej krzesło i zapytał szczerzej:

— Słucham! Czy będę w możności oddania pani przysługi.

— Sam oświadczył się pan z gotowością spełnienia mej prośby.

— Z prośbą tedy pani przychodzi, a o co?

— Błagam o pozwolenie widzenia się z panem de Saint Régeant!

— Nie obawiasz się pani, by ludzie o tem mówili?

— Nie, odkąd wiem, że on zginie, wszystko mi jest obojętne.

Fouché namyślał się chwilę w milczeniu, a potem pochylił się ku niej z szeptem:

— Pragnie pani jego życia?

Nadzieja błysła w jej oczach:

— Czyżby to było możliwe?

— Zależy to tylko od niego.

— Cóż ma zrobić?

— Powinien zasłużyć na wyrozumiałość, na wspaniałomyślność tego, kogo chciał zgładzić, czyniąc zeznania...

— O! Na to nigdy się nie zgodzi!

— A pani zgodzi się widzieć go na szafocie?

— Nakłonić go, by mówił!

— Shańbić!

— Ocalić!

— Ma zdradzić swoich?!

— Ach, oni tak o niego nie dbają! Cóż dlań zrobili? Czy wstawili się za nim, czy poczynili jakie kroki? A sławny Jerzy, groźny szuan, który nie zna, co to opór, który umie władać bronią, gdzież on teraz? Siedzi sobie najspokojniej w Bretanii, gdy tymczasem jego towarzysz broni kona w lochu więziennym, z widokiem rychłego końca na szafocie. To tamten pchnął go do czynu, a sam się ukrył? I żadnych nie daje o sobie wieści! A książęta? Ow hrabia Prowansyi, który bawi się na emigracyi składaniem marnych rymów, lichych epigramów — gdy tymczasem jego rycerze życie zań oddają; ten hrabia Vendome, co nie miał nawet odwagi stanąć na czele Wandei, lecz polował sobie w Anglii. I to dla nich ten biedak się narażał; miał rzeczywiście dla kogo! Pani — a dziś, nim jeszcze został stracony — już o nim zapomniano! Lecz mógłby jeszcze odzyskać życie i wolność; czyż odmówi z niewytłómaczalnej wierności dla tych niewdzięczników. To urąga zdrowemu rozsądkowi!

Śledził wrażenie słów swych na pani Lerebourg. Widział jej zmieszanie pod wpływem argumentów, drżącą rozbudzoną nadzieją. Nacierał:

— Pierwszy konsul jest skłonny darować mu życie i wolność! Wyjedzie do Ameryki. Dostanie na drogę sto tysięcy. A któż pani przeszkodzi jechać za nim? Jesteście oboje tak młodzi. W nowym świecie otwiera się wam wspaniała przyszłość. A do urzeczywistnienia waszego szczęścia trzeba tylko drobnostki... Chwilki rozsądku, zastanowienia...

Emilia ręce łamała:

— Zdradzić! On, taki szlachetny! Za nic się nie zgodzi!

— Czy kocha panią?

— Tego jestem pewna!

— A pani jego?

— Dałabym zań życie!

— Niechże pani zatem próbuje go ocalić. Villiers zaprowadzi panią do więzienia. Będzie na panią czekał u wejścia. Jeżeli Saint-Régeant zgodzi się na postawione mu żądania, Villiers dostarczy mu przyborów do pisania. Gdyby sam nie chciał pisać podyktuje, a Villiers napisze; jego podpis wystarczy. Pójdzie pani. A proszę i to zważyć, do jakiego skłonny jestem ustępstw.

Spojrzała nań z wyraźnym niesmakiem:

— Nie, pan chce wyzyskać sytuacyę jedynie dla swej korzyści. Mnie pan nie zwiedzie!

— Niech i tak będzie, do wdzięczności nie mam pretensyi. Pani ma starać się o wydarcie tej głowy z rąk kata. O to chodzi pani.

Nie odpowiedziała. Zadzwonił. Na progu stanął Villiers. Wychodząc, nie raczyła spojrzeć na kusiciela, nie pożegnała go.

A Saint-Régeant siedział związany w swej celi i prowadził spokojną rozmowę z dozorcą, który go strzegł dniem i nocą. Poczciwiec ten odbył włoską kampanię i był wówczas ciężko ranny, a po powrocie dostał posadę stróża więziennego. Słabość miał dla Saint-Régeant'a mimo całego potępienia dla jego czynu. Chętnie dyskutował z nim na ten temat:

— Jakże pan mógł, jako żołnierz, bo przecie odbył pan wojnę wandejską, przyłożyć rękę do takiego zdradzieckiego podejścia?

— Czyż nie stosuje się przy oblężeniu min i podkopów? Czyż to nie jest podejściem? A wysadzenie mostu wraz z przekraczającem go wojskiem, podpalenie okrętu, czy różni się czem od mojego postępku?

— Nie, wówczas nieprzyjaciel jest w postawie obronnej. Ma się na baczności. Ale tam, w cisze pokoju, wśród nieprzewidującego nic ludu... Zabijać kobiety, dzieci i znienacka zaskoczone straże. Czemkolwiek by pan się tłómaczył — to zawsze niegodne.

— Z pierwszym konsulem jesteśmy na stopie wojennej, on tropi nas, śle za nami swe lotne pułki, ściga oddziałami policyi... Walczymy, jak możemy. Jesteśmy garstką ludzi wobec całej armii, zastępu urzędników, rządu. Gdybyśmy nie działali skrycie, oddalibyśmy się sami wprost w ręce Bonapartego.

— To byłoby dobrze! Jakżesz chcecie walczyć z takim człowiekiem? Jemu nikt się nie oprze. Gdybyś go pan był widział pod Lodi: w ogniu dział wśród grenadyerów, padających, jak domki karciane! To mi, panie, walka! — A on wychodził z ognia nie tknięty. Byłem w Marengo pod Chamberthac... Pierwszy konsul siadł przy drodze do Castel Ceriolo na miedzy polnej. Dokoła grad kul i pocisków, zasypywały jego szaty. On małą szpicrutą strzepywał je z siebie. Wtem — nadbiegł Desaix! Padli sobie w ramiona! Po kilkominutowej rozmowie Desaix postanowił: Zaczynamy! Ponieważ pierwsza potyczka była przegrana, Bonaparte zgodził się wydać drugą... Panie de Saint-Régeant, swoją metodą nie daleko pan zajdzie. Z losem nie weźmie się pan za bary. A Bonapartemu los sprzyja... On nam nierówny. W nim jest coś, czego nam brak. Wystarczy spojrzeć nań, by uwierzyć w jego wyższość. Jemu sądzone być zawsze panem!

— Kulka w łeb i będzie po panu...

— Jego się kula nie imie. Sam pan miał tego dowód. Trafił pan wszystkich innych, którym pan nic złego nie życzył. A on uszedł cało!

Saint Régeant głową zaprzeczył:

— Bajki! Trzeba zręcznie nosić rolę niedosięgalnego i straszyć tem wrogów!

— Co pan mruczy pod wąsem?

— Przypominam sobie, że nie tak to dawno ofiarował mi rangę pułkownika, bylebym przeszedł do jego obozu.

— I nie zgodziłeś się? Wolałeś czyhać na jego życie? — Byłbyś w najbliższej wojnie, a jestem pewien, że nie obejdzie się bez ruchawki, przeciwko Anglii, zostałbyś generałem! A mając łaski u wodza, zaszedłbyś niewiem dokąd. Nie byłoby nad ciebie nikogo. Patrz tylko, ile zrobił dla swych towarzyszy broni... Murat, Lannes, Bessières, Soult, Junot. Ej, panie de Saint-Régeant! lepiejby było na placu boju, prowadzić trzy tysiące piechurów z bronią na ramieniu, lub jezdnych ośm setek, niż gnić w więzieniu z zakutemi rękami, w oczekiwaniu funkcyonaryusza, który ma dotrzymywać towarzystwa w ostatniej podróży.

Te rozważania filozoficzne szczerego serca przerwało weście do celi głównego dozorcy, który wprowadził Villiers'a.

— Skazany ma gościa — wyrzekł szorstko.

Saint-Régeant podniósł się zdziwiony i starał dojrzeć przez drzwi niedomknięte, kto to czekał

w korytarzu. Wskutek mroku nie mógł rozróżnić postaci. Villiers zbliżył się doń, a strażnikowi rozkazał się oddalić.

— Wolno panu, z uchyleniem obowiązującego zwyczaju, rozmówić się bez świadków z osobą, która tu do pana przybyła. Poddano ją czujnej rewizyi, by nie mogła panu dostarczyć żadnej broni, ani innego niebezpiecznego przedmiotu. Nadto proszę pana o słowo, że nie przyjmie pan od niej nic, coby mogło ujść naszej baczności.

— Proszę zaufać memu honorowi.

— Zgoda.

Viliers wyszedł i wpuścił Emilię, drzwi za nią zamknął. Ujrzawszy się sami w tej celi, która była przedsionkiem gilotyny, stanęli kochankowie bez słowa, zgnębieni, bez mała przerażeni. Poczem rzucili się ku sobie, Emilia otoczyła uściskiem Saint-Régeant'a, który nie mógł spętanemi rękami ująć umiłowanej. Oczy Emilii, rozszerzone trwogą, od bólu zapadłe, stanęły we łzach i lśniące krople padły na ramię i szyję skazańca.

— Po co płakać? — odezwał się z uśmiechem Saint Régeant — czyż to nie radość ujrzeć się niespodzianie? Nie spodziewałem się tego. Błogosławię tego, kto się doń przyczynił, ktokolwiekby to był. Jeżeli to nawet ten, kto mię na śmierć wysyła!

— Przysłał mię tu Fouché, minister policyi, w towarzystwie swego sekretarza. Gdybyś ty, mój biedaku, wiedział...

— Wiem, że cię widzę i to mi wystarcza. O, ty droga, przedroga... Powiedzże mi, jak to się stało, że dostąpiłaś łaski wpuszczenia do celi skazańca, ojcobójcy, potwora, który chciał zabić Bonapartego.

— Zyskałam o wiele więcej — zawołała Emilia, niezdolna opanować się. — Jeżeli zechcesz, możesz żyć, możesz być wolny, możesz dziś jeszcze być w drodze do Ameryki i nikt cię nie powstrzyma!

Saint-Régeant odsunął ją z lekka, zmierzył przenikliwym wzrokiem.

— Jakiegoż to upodlenia żądają odemnie w zamian za tyle wspaniałomyślności?

Opamiętała się. Niemożliwość pozyskania Saint Régeant'a dla zamysłów Fouchégo stanęła jej w tej chwili tak jasno przed oczyma, jak nigdy! Jak mu wypowiedzieć ten warunek? Jak skłonić, by wysłuchał? A tembardziej, by się nań zgodził? Cała jej istota drżała do głębi jedynem pragnieniem pozwania ukochanego na drogę kompromisu z sumieniem. Miała oczy otwarte jeno na jasną, błękitną przestrzeń, niepodzielnie pełną wolności.

Padły słowa Saint Régent'a:

— Powiedz, moja droga, co on ci przyrzekł za namówienie mię do przyjęcia ich świadczeń? Jakiej hańby musiałbym się dopuścić za cenę dobrodziejstw, które mi zapowiadasz?

— Żądają, byś uczynił to, czego stale odmawiasz — przemówiła prawie błagalnie. Jeżeli nie z obawy śmierci, to dla uroku miłości. Niewielka to rzecz, a będziesz ułaskawiony, znikniesz z widowni, a ja pójdę za tobą. gdzie tylko zechcesz...

Tu Saint Régeant zawrzał oburzeniem:

— To okrucieństwo! Wyrafinowane barbarzyństwo! Obiecywać mi już nie samo życie, ale życie z tobą! Obliczyli dobrze, na jak ciężką wystawiają mię próbę, posługując się w tej propozycyi twojem pośrednictwem. Wiedzą oni dobrze, że nie mogą się odemnie niczego spodziewać dla mnie samego, lecz liczą na to, że w twoje imię wszystko odemnie uzyskają. Czy ty pojmujesz, Emilio, ohydę tego wyrachowania? Dlaczego mi mówisz o tem, najdroższa? Powinnaś to była przemilczeć! Nie przyrzekać mi życia u twego boku. Teraz śmierć będzie mi podwójnie ciężką, gdy przychodzi się żegnać z życiem i ze szczęściem.

Padł z płaczem na ławę. Tak nieugięty w postanowieniach — robił w tej chwili wrażenie słabego dziecka. Pierś poruszały łkania, łzy płynęły po policzkach, okute ręce usiłowały bezskutecznie twarz zasłonić. Emilia podeszła doń ostrożnie, łzy otarła swą chusteczką, a klęknąwszy przed nim, oparła ręce na jego kolanach i szeptała tuż nad uchem:

— Czyż żądam od ciebie czegoś tak strasznego? Na cóż zresztą narażiłbyś tych ludzi, mówiąc o nich? A jakichże ty od nich doznałeś względów? Czyliż cię nie opuścili? I cóż ci z tych niewdzięcznych książąt, którzy bohaterów naglą do walki — emigrantów, co bezpieczni za granicą zarządzają rzezie, a sami od wszystkiego umywają ręce? Jakież masz względem nich obowiązki? Czyż z zeznań twych rządy konsularne dowiedzą się czegoś nowego? Czy nazwiska ich są nieznane? Jak widzisz, nie żądają od ciebie nic ponad zwykłą formalność, nad pretekst, który posłuży do twego uwolnienia. Bonaparte chce ułaskawić cię i żąda, byś mu ułatwił dobrowolnie akt przebaczenia. I nic ponadto!

— To nic, to moja hańba! I potwór ten ciebie wybrał za posła! Nigdy! Przenigdy! Stokroć mi śmierć milsza!

— A zatem śmierć nas obojga — podjęła Emilia, powstając zwolna — bo ja cię nie przeżyję i jestem tu dziś, by iść za tobą, twoją drogą. Gdyby ona prowadziła na wolność, ja nie drożyłabym się z czcią, gdy ty tak gorąco bronisz swego honoru.



— Jakże pan mógł, jako żołnierz?

— Nieszczęsna! I ty z nimi przeciwko mnie! Straszliwego chcesz dobić targu!

— Honor za honor! Posłuchaj raz jeszcze. Mój honor małżonki — za twój polityczny. Mówisz, że upodliłbyś się, niechże i tak będzie. Ale i ja przez to, że za tobą pójdę, dzielić będę twą hańbę. Po takiej wymianie poręki ujdziemy daleko stąd, ukryjemy się w jakiejś zabitej prowincyi, lub za morzem, gdzie zapomnimy o wszystkiem na świecie, co nie jest nami.

— A za nami pójdzie, ścigać nas będzie głos ludu całego: Oto zdrajca Saint-Régeant, co sprzedał wodzów swych i towarzyszy. — Dla miłości kobiety wydał tajemnice stronnictwa. — I myślisz, że nie słyszałbym, nie czuł tego piętna niesławy, gdziekolwiekbym był? I myślisz, że z dźwiękiem tym w uszach mógłbym przeżyć choćby godzinę, pod brzemieniem takiej hańby. Nie! Nie łudźmy się! Z chwilą dopuszczenia się zdrady musiałbym zdusić me sumienie, duszy się wyrzec, a to nie możliwe. Jeszcze poza światem, nawet w mogile, słyszałbym głos zniewagi. Pozostaw mię memu losowi, pożegnaj się z nadzieją ocalenia mię. Śmierć mi pisana i uciekać od niej nie chcę. Bo śmierć będzie należnem zadośćuczynieniem. Pozbawiłem życia niewinne ofiary, ich cienie żądają mego życia. Kat będzie mym wybawcą.

Zgnębiona, zbolała Emilia, nie mogła przez chwilę słowa przemówić. Czuła, że przegrała sprawę, że kochanek nie ulegnie najgorętszym prośbom. Głęboko, ciężko westchnęła.

— Zgińmy więc, skoro nie zgadzasz się żyć.

— Dlaczego, serce, mówisz o śmierci? — zaoponował z uczuciem Saint-Régeant. Rozdzierasz mi serce w chwili, gdy mi tak bardzo trzeba spokoju i równowagi. Żyj, błagam na wszystkie świętości, choćby tylko dla opłakiwania mej pamięci. A potem pomyśl także i o tym zacnym człowieku, którego głęboko zasmucisz, a on niczem na to nie zasłużył. Obowiązkiem twoim jest żyć dla niego, spłacić dług nietylko twój, lecz i mój.

Potrząsnęła przecząco głową:

— Nie, tego nie mogę. Wrócić do domu, zostawiając ciebie u stóp rusztowania. Wlec codzienną wegetacyę, a w sercu nieść otchłań bólu i żalu. Twarz oblekać w udany uśmiech, gdy właściwie łez w oczach nie stanie. Mówić o drobnostkach, gdy krzyk buntu wyrywać się będzie na usta. Igrać okrutną komedyę, którą mi chcesz narzucić? Nie stać mię na to.

Dobyła z za gorsu flakon, ukryty przy wyjściu z domu.

— Widzisz, myślałam o ostatecznem wyjściu. Tego wiatyku wystarczy dla nas obojga. Chcesz śmierci, umrzemy tedy razem.

Podała mu płyn. Odsunął z lekka, z uśmiechem.

— Nie! Tak mi umrzeć nie wolno, w objęciu kobiety, w więziennym zakątku. Musi być śmierć moja pokutą, a zarazem przykładem. Iść powinniem na stracenie z czołem wzniesionem, nie jak zbrodniarz, lecz jak pokonany wojownik. Dumnym być muszę w obliczu śmierci i takim widzieć mię będą! — na tem rusztowaniu, gdzie tylu naszych głowę złożyło za Boga i króla. Gd by mię znaleziono otrutego w tym lochu, powiedzianoby, że zląkłem się gilotyny. A ja chcę, by głowa ma spadła pod nożem, po Ludwiku XVI, po Maryi Antoninie — wielki to dla mnie zaszczyt i krew moja zmyje plamę splamioną przez Saint Just'a i Robespierre'a.

Emilia ukryła flakon za suknię.

— A więc dobrze; będzie to mnie samej służyło.

— Teraz, najdroższa, — zakończył Saint Régeant niesłychanie pogodnie — nie myślmy już o niczem, jak o użyciu tej ostatniej godziny; prócz słów miłości i pocałunków, zapomnijmy o wszystkiem.

Wyciągnął do Emilii okute ręce. Padła w nie, szukając na ustach kochanka upojenia, które wszystko przysłania.

XVI.

Właśnie podniesiono story sklepu i Lerebourg, wczesny ptaszek, stał we drzwiach. Ósma była i na ulicy Saint Honoré ruch się budził. Kolporter dzienników wołał ochrypłym głosem:

— Ranny *Publicateur!* Skazanie i śmierć bandyty Saint Régeant'a!

Kupiec zbladł. Przywołał chłopca i kupił numer. Na pierwszej stronie widniało tłustym drukiem: „Dziś o piątej stracono Saint Régeant'a i Carbon'a. Śmierć obu zbrodniarzy była cyniczna, bez słowa skruchy, ni żalu dla niewinnych ofiar zamachu. Carbon zachwiał się w ostatniej chwili i trzeba go było zanieść na szafot. Saint Régeant za to zachował w obliczu śmierci niesłychaną, zimną krew".

O kilka wierszy niżej stało:

„Wczoraj odjechał do Guyany transport 160 terrorystów, którym dowiedziono należenie do spisków antypaństwowych. Współcześnie ze zbrodniczym zamachem Saint Régeant'a i Carbon'a na osobę pierwszego konsula, dawni terroryści myśleli o wznowieniu brudnych a krwawych rządów, które gubiły Francyę przed 18 Brumaire, a rząd konsularny, oswobodziwszy się od tych zbójów będzie wstanie przywrócić ostatecznie ład i pokój w kraju".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przesilenie w teatrze krakowskim.

Nowy rok przyniósł Krakowianom sensacyjną niespodziankę: dyr. Ludwik Solski, z którym gmina przed niespełna dwoma laty odnowiła kontrakt dzierżawy teatru krakowskiego, wniósł rezygnacyę z tej godności, motywując ją złym stanem zdrowia, złym stosunkiem z komisyą teatralną oraz trudnościami finansowymi, wynikającymi z przesilenia tegorocznego. Wiadomość ta wywołała w najszerszych kołach naszego miasta łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Jeszcze dotąd pamiętną jest kampania o teatr, którą dyr. Solski stoczył przed dwoma laty, wychodząc z niej jako zwycięzca. Już wówczas jednak pojawiały się wątpliwości, czy kontrakt, na podstawie którego dyr. Solski objął dzierżawę, nie okaże się zabójczym dla teatru. Rzeczywistość sprawdziła w zupełności te obawy. Jest publiczną tajemnicą, że poza złym stanem zdrowia, także ciężkie warunki kontraktu zmusiły dyr. Solskiego do rezygnacyi, którą zamierza



Przesilenie w teatrze krakowskim: Najczęściej wymieniani kandydaci: Michał Tarasiewicz.

przeprowadzić z całą energią. Opinia publiczna zaczyna się więc zajmować ewentualnymi następcami. Jak dotąd jednak wszystko opiera się na domysłach, gdyż żaden z domniemanych kandydatów nie objawił swojego zdania. Niemniej można wskazać faworytów, których różne koła publiczności krakowskiej na pierwszy plan wysuwają. Nazwisko dyr. Pawlikowskiego, pierwszego i zasłużonego kierownika teatru krakowskiego, nasuwa się tu na pierwszem miejscu. Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy ten subtelny i dystyngowany dyrektor-artysta, zrażony już dawniej do stosunków krakowskich, zechce jeszcze raz sięgnąć po berło dyrektorskie...

Z pewnych kół wysunięto kandydaturę znanego artysty dramatycznego, p. Michała Tarasiewicza, świetnego niegdyś Kordyana sceny krakowskiej, który pomimo porzucenia teatru, co pewien czas powraca przecież do swej umiłowanej sztuki. Duży talent oraz głębsza inteligencya czynią p. Tarasiewicza poważnym kandydatem do objęcia spuścizny po Solskim.

W kołach literackich i artystycznych bardzo popularną byłaby kandydatura dyrektora Koncertów krakowskich p. T. Trzcińskiego, który już przed 2 laty, chociaż się o teatr nie ubiegał, wymieniany był jako jeden z kandydatów.

Niejednokrotnie ubolewano, że fenomenalny talent aktorski p. Trzcińskiego, który krakowianie mieli sposobność zaledwie kilka razy podziwiać, trzyma się zdala od swego najwłaściwszego pola: teatru, do którego wykształcenie literackie i smak artystyczny wybitnie go kwalifikują. Może obecne przesilenie będzie do tego sposobnością.

Z innych kandydatur wymieniono art. dramatycznego Józefa Sosnowskiego i p. R. Ordyńskiego, który obecnie pracuje u Reinhardta w Berlinie.

Kto rzeczywiście obejmie spadek po Solskim, okaże to niedaleka przyszłość, a należy mieć nadzieję, że Rada m. Krakowa przy ostatecznem rozstrzyganiu sprawy, będzie dbać przedewszystkiem o dobro pierwszej polskiej sceny, jaką teatr krakowski być powinien, i w obecnych ciężkich czasach ułatwi nowej dyrekcyi to wielkie zadanie.



Nowe szpitale we Lwowie: Świeżo otwarte i oddane do użytku pawilony dla chorób zakaźnych przy krajowym szpitalu lwowskim. (Fot. M. Münz, Lwów).

Nowy dziennik.

Od Nowego Roku Warszawie przybyło nowe codzienne pismo p. t. „Kuryer Illustrowany“. Uroczyste poświęcenie lokalu nowego wydawnictwa odbyło się w ostatnim dniu starego roku w obecności członków redakcyi i zaproszonych gości ze świata dziennikarskiego, literackiego i artystycznego. Po dopełnieniu tej ceremonii przez ks. M. Szkopowskiego, nowa redakcya zabrała się odrazu do pracy i już w noc sylwestrową ukazał się pierwszy próbny numer „Kuryera“...

Illustracya nasza przedstawia uroczystość poświęcenia lokalu nowego dziennika.



Przesilenie w teatrze krakowskim: Najczęściej wymieniani kandydaci: Dyr. Teofil Trzciński.



Nowy dziennik: Poświęcenie lokalu „Kuryera Illustrowanego“ w Warszawie.

Kronika tygodniowa.

Rzecz prosta, że zacząć ją muszę od Prohaski, z tą jednak odmianą, iż ów Prohaska nazywa się inaczej, jest przecież konsulem, ale włoskim i miał awanturę ze Serbami.

Dotąd znaliśmy przysłowie: gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle... dziś zamiast baby mówimy o konsulu, bo najpierw Austrya chciała się o konsula poczubić ze Serbami, potem w tem samem położeniu znalazły się i Włochy.

Ostatecznie sprawę jakoś załagodzono, a Austrya i Włochy uspokoiły swe wzburzone umysły i czekają, jaki obrót wezmą sprawy bałkańskie, gdyż rokowania pokojowe w Londynie zerwano z powodu niezdecydowanego stanowiska delegatów tureckich, którzy zaczynają naśladować galicyjskich Ukraińców i stawiają warunki, niemożliwe do przyjęcia.

Gdyby członkowie Unii bałkańskiej chcieli zadość uczynić żądaniom zastępców jego sułtańskiej mości, musieliby nie tylko zrzec się wszelakich korzyści, jakie im się jako zwycięzcom słusznie należą, ale powinniby padyszachowi ustąpić po kawałku swego terytoryum.

Zdaje się więc, że po świętach Bożego Narodzenia starego stylu, wojna rozpocznie się na nowo, zwłaszcza, że król Ferdynand sprawił sobie nowy zielony kostyum polowy i wyjechał do głównej kwatery wojsk bułgarskich.

Niepewna sytuacya polityczna pozostaje więc taką samą w dalszym ciągu, odbijać się też będzie i nadal na naszych stosunkach wewnętrznych, które z każdym dniem przechodzą w stadyum coraz krytyczniejsze i choć obiecywaliśmy sobie, że Nowy Rok będzie lepszym od poprzednika, dziś widzimy, że tak nie jest, bo nawet węgle podrożały. A tu, jak na złość, zaczynają się mrozy, choć meteorolog, pan Hillmann zapowiedział, że tegoroczna zima będzie bardzo lekką i można ją będzie przechodzić w zarzutce.

Wierzyłem mu ślepo, tak samo, jak i przepowiedniom pani Thébes, przekonałem się jednak, że się pomyliłem i dziś skruszony wracam na łono paltota... (przyznam się szczerze, dotąd nie zapłaconego, choć już drugi rok grzeje moją cielesną powłokę..).

Ta niepewność i idące za nią w ślad niedomagania kieszeniowe całego naszego społeczeństwa odbiły się już na krakowskim teatrze miejskim, który od pewnego czasu świeci pustkami. Jak opowiadają, skłoniło to dyrektora Solskiego do wniesienia rezygnacyi z kierownictwa miejskiej sceny, oczekujemy też z naprężeniem wiadomości, kto po nim obejmie to dość niewdzięczne stanowisko.

Dochodzą nas słuchy, że kompetować mają ochotę pp. Tarasiewicz z Noskowskim, Pawlikowski i Trzciński. Który z nich się utrzyma, wiedzą o tem chyba wtajemniczeni członkowie komisyi teatralnej, a nie przeciętny śmiertelnik, dotego rzadko do teatru uczęszczający.

Swoją drogą przyszły przedsiębiorca będzie miał twardy orzech do zgryzienia, gdyż krakowska publika stroni od teatru, wielkimi zaś względami otacza kinematografy, których mamy już cztery, a będą jeszcze podobno dwa.

Warto jednak zaznaczyć, że ceny miejsc w tych przybytkach sztuki są stanowczo za wysokie, na co szczególniej zwracają uwagę ci, którzy przybywają do nas z zagranicy i mieli tam sposobność zwiedzić podobne instytucye.

Możeby odnośne czynniki, które w ten sposób cywilizują nasze społeczeństwo, zechciały zlitować się nad naszemi kieszeniami, bo straszne w nich pustki.

Choć, kto widział Kraków w noc Sylwestrową, nie powiedziałby wcale, że nam bieda dokucza, tak ochoczo bawiliśmy się przy dźwięku kieliszków i huku korków szampanowych. Kawiarnie były tak przepełnione, że po prostu bito się o wolne miejsce przy stoliku, rzekłbyś, że Krakowianie musieli skorzystać ze wskazówek, zawartych w książce prof. Górki o najłatwiejszym sposobie dojścia do milionów i śmieją się z biedy.

Po Rynku snuły się tłumy, oczekujące północy, a gdy strażnik wieżowy powitał hejnałem Nowy Rok, rozległy się wesołe okrzyki: *Hoch!* i *Prosit Neujahr!* w sympatycznej szwabskiej gwarze z lekkim kazimierskim akcentem. Świadczyłoby to pod pewnym względem o asymilacyi polskiego Izraela, gdyż dotąd obchodzili oni swój Nowy Rok w jesieni, a nigdy w styczniu.

Stosunki jednak zmieniają się z każdym dniem, nic też dziwnego, że bracia Mojżeszowego wyznania sprzykrzyli sobie pobyt w południowych okolicach Krakowa i zaczynają się przesiedlać w północne regiony, to jest w stronę Kleparza, gdzie po wybudowaniu nowego dworca kolejowego będzie centrum handlu, a ten, jak wiadomo, spoczywa niepodzielnie w ich ręku. W drodze łaski pozwolą nam zapewne zająć po sobie Kazimierz i Stradom, gdzie im już za ciasno i wcale nie pachnie.

Mieliśmy w tym czasie w Krakowie maleńki huczek artystyczny, mianowicie polemikę pomiędzy profesorami konserwatoryum a p. Bursą. Wystrzelono kilkanaście rakiet w postaci listów otwartych, po nich pozostało jedynie trochę dymu i niesmaku. Pan Jasieński nie zabrał w tej kwestyi głosu, gdyż on ma inne ofiary, któremi zajmuje się z całem zamiłowaniem i prawdziwie koncertowo.

Coś podobnego miało miejsce i na lwowskim terenie. Tutaj znowu skruszyli ze sobą kopie, ale też na szpaltach pism, nie na ziemi udeptanej, dyrektor Heller i znany dramaturg Nowaczyński.

O co im chodziło i jak się załatwili ze sobą, pozna każdy z wyjątku listu otwartego p. Nowaczyńskiego, zamieszczonego w warszawskim *Kuryerze Porannym* w dniu 5 stycznia.

Czytamy tam, co następuje:

„Nad lwowskimi kwiatkami stylowymi i epitetami p. Hellera, nad jego generalnem osądzeniem mojej, niegdyś tak wychwalanej przezeń, produkcyi dramatopisarskiej przechodzę do porządku dziennego, odmawiając stanowczo kompetencyi do ferowania sądów literackich nawet temu najdzielniejszemu agentowi teatralnemu w Polsce".

Dodać trzeba, że pierwszym i bezpośrednim powodem wojny domowej był artykuł Nowaczyńskiego w *Świecie*, omawiający sprawy teatru lwowskiego i ideę wyjazdu trupy lwowskiej z gościnnymi występami do Paryża.

Tem uczuł się obrażony p. Heller i ogłosił „List otwarty", zwrócony przeciw autorowi, ten zaś nie został dłużnym i odpowiedział także, wogóle zerwała się mała podjazdowa wojenka, dziś już prawdopodobnie ukończona.

Gdzie jednak trwa nieustająca walka — ale ze zdrowym rozsądkiem — to na polu naszej literatury i sztuki, na którem pojawiają się od czasu do czasu kwiatki, zasługujące na przekazanie ich wdzięcznej potomności.

Jednym z nich, to „Meduza", fantazya dramatyczna w trzech aktach wierszem. Autorem jest znany u nas Cezary Jellenta.

Gdym przed kilku dniami czytał sprawozdanie o nowym utworze, zdaje mi się w *Kuryerze Lwowskim*, nie chciałem wierzyć, że przytoczone tamże wyjątki są autentyczne, byłem pewny, że sprawozdawca zabawił się w humorystę i strawestował kilka ustępów.

Tymczasem przekonałem się, że byłem w błędzie, to nie trawestacya, ale oryginalna twórczość autora. Przeglądnąłem też dokładnie wydanie książkowe i tem, com tam znalazł, chcę się podzielić z Szanownymi Czytelnikami.

Kto ma więc uszy ku słuchaniu, niechaj je zatka sobie watą!

„Demeli serce, grecki myt,
Niby nie byt,
Niby jak wir,
Niby jak mara,
A właściwie para;
Szukaj jej, łow,
Zdrów!"

W tym wyjątku ze sceny pierwszej aktu trzeciego podziwiałem piękną formę, przypominającą ogromnie poezye ś. p. księdza Baki.

Albo, czy nie poetycznie brzmi następujące zdanie:

„Gdzie tu masz wodę, kolorowy śmieciu?"

Ze względu na treść pozwolę sobie przytoczyć kilka wierszyków, ręczę jednak, że każdy, przeczytawszy je, nie będzie dramatycznie usposobiony, ale z pewnością serdecznie się uśmieje.

Oto one:

„Demeli serce dziś w strap'eniu twardem,
Poszło, poszło za Lionardem,
Uciekło w góry,
Jak ptak sreb nopióry,
Aż za Himalaje
I tam zniosło jaje!"

Przeczytawszy te słowa, powie sobie każdy:

— Jaka szczęśliwa ta Demela, która ma serce mogące znosić jaja! Co to za ułatwienie egzystencyi w tych ciężkich czasach, gdy jedno kurze jajko dochodzi do ceny szesnastu halerzy! Człek obdarzony tak czułem sercem, może mieć codzień zupełnie gratis jajecznicę!

Nasze Demele galicyjskie mogą wysyłać swe serce niekoniecznie aż w Himalaje (choć to potrzebne ze względu na rym), ostatecznie wystarczyłyby może Karpaty, jeśli ten ptak srebrnopióry znosi jaja tylko w górach.

Na zakończenie jeszcze jeden wyjątek, tym razem z aktu drugiego, scena trzecia:

„Ja, com greckich rzeźbiarzy niedościgłe cuda
Głosił, jak ewangelię harmonii,
Wszystkie je oddam za jedną pieszczotę jej dłoni
I wszystkie sprzedam za ciepło jej uda!"

Tak wyglądają nowoczesne utwory, przyjmowane z entuzyazmem przez część społeczeństwa i prasy, która n. p. Mickiewiczowi odmawia wszelkich zdolności, Słowackiemu zarzuca, że naśladował Wyspiańskiego, Pola nazywa nudnym gawędziarzem, utrzymuje natomiast z całą stanowczością, że prawdziwi geniusze rodzą się dopiero teraz, to jest przy końcu samym dziewiętnastego i na początku dwudziestego stulecia.

Do onej „Meduzy" dorobił Ludomir Różycki muzykę i z fantazyi dramatycznej powstał dramat muzyczny. O nim jednak nic nie powiem, bo na muzyce się nie znam, a zresztą kompozycyi nie słyszałem. Podobno jednak jeden z krakowskich muzyków dorabia na gwałt muzykę do znanego dzieła ś. p. Ćwierciakiewiczowej p. t. „Trzysta sześćdziesiąt pięć obiadów za trzy złote".

Jeśli to mu się uda, ciekawym, dlaczego nie miałyby być piękne i melodye „Meduzy"?...

Dajmy jednak spokój teatrowi i sztuce, a zajmijmy się karnawałem, który tego roku, jakby umyślnie ze względu na ciężkie czasy, jest bardzo krótki, zato też narodek będzie się bawił tem energiczniej, a początek zrobili już handlowcy i drukarze.

W ślad za nimi idą i inne korporacye i instytucye, niema prawie dnia wolnego w tygodniu, by módz spocząć po wytężającej pracy nóg dla dobra cierpiącej ludzkości.

Także i w prywatnych domach wre zabawa ochocza, otwiera się więc bardzo wdzięczne pole dla obywatelskiej działalności młodych ludzi, tak zwanych „froterów salonowych", którzy za cenę ciepłej kolacyi i kilku pączków pracują w pocie czoła do samego rana.

Wobec takiego rozbawienia się społeczeństwa nic też dziwnego, że zapomniano o wojnie, ba nawet o sympatycznym Prohasce nikt już nie opowiada i gdyby nie wzmagająca się z dnia na dzień drożyzna, nawet nie wiedzielibyśmy, że nam ciągle grozi niebezpieczeństwo.

Wybuch gazu w Warszawie.

Nie wszystkim przyniósł Nowy Rok szczęście. Doświadczyli tego na sobie trzej młodzieńcy, którzy w sam dzień Nowego Roku w Warszawie w domu przy ul. Widok ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi. Są to członkowie personalu cukierni „Szwajcarskiej“ p. Zygm. Szamborski, A. Krawczyński i Karol Mroczkowski.

Wieczorem o godz. 10 ej udali się dwaj pierwsi do miejsca ustępowego cukierni. Ponieważ jednak ciemności zalegały ten smutny przybytek, jeden z nich zapalił zapałkę, chcac zaświecić umieszczoną tamże lampę gazową. W tej chwili nastąpił gwałtowny wybuch gazu, który obu powalił na ziemię. Płomienie objęły także przechodzącego podwórzem Mroczkowskiego i wszystkich trzech silnie poparzyły. Dwu pierwszym zagraża utrata prawego oka.

Wybuch powstał wskutek odkręcenia kurka lampy przez niewiadomego sprawcę. Gaz ulatniając się, zebrał się w większej ilości, a zapalona zapałka sprowadziła wybuch.

Illustracya nasza przedstawia dom przy ul. Widok, gdzie wybuch nastąpił.

Nowe szpitale we Lwowie.

Akcya pomocy sanitarnej, prowadzona z wytężeniem od kilku lat przez Wydział krajowy, postąpiła znowu o krok naprzód. Dzięki ofiarności gminy m. Lwowa, która ofiarowała obszerne grunta przy ul. Piotra i Pawła krajowi, stanęły we Lwowie obszerne pawilony dla chorób zakaźnych. O pawilony te walczyło miasto już od dłuższego czasu. Wreszcie rozwiązano sprawę w ten sposób, że gmina ofiarowała 8 mio morgowy grunt znacznej wartości z warunkiem, że kraj wybuduje na nim pawilony na 200 łóżek.

Przed kilku dniami odbyło się otwarcie dwóch pawilonów na 120 łóżek.

Urządzenie ich jest ostatnim wyrazem tego, co hygiena i antiseptyka wymaga. Chory dostawszy się do wnętrza, odrazu zostaje poddany ścisłej obserwacyi i jest dokładnie izolowany. Rzeczy jego poddają dezynfekcyi, a sam po kąpieli, w ubraniu zakładowem dostaje się do oddziału obserwacyjnego, gdzie następuje rozpoznanie choroby. Sale przyjęć urządzone są w ten sposób, iż w przeciągu kilku minut mogą być całe poddane desynfekcyi.

Sale dla chorych są urządzone z komfortem. Oprócz wygodnych łóżek, stolików i pultów do czytania postarano się o salę, przeznaczoną na rozrywki dla chorych rekonwalescentów.

Kuchnię zakładów zaopatrzono w szereg maszyn kuchennych najnowszego typu. Tak n. p. można na kuchence elektrycznej ugotować 30 l. kawy w przeciągu trzech minut. Inna znowu maszyna obiera w godzinie 400 kg. kartofli.

Aktu poświęcenia nowych szpitali dokonał ks. arcybiskup Bilczewski. W imieniu Wydziału kraj. przemawiał poseł dr. Bernadzikowski, imieniem miasta wiceprezydent dr. Rutowski.

Zaznaczyć wypada, iż przy wykonaniu robót uwzględniono przedewszystkiem firmy krajowe. Budowę gmachów prowadziła firma pp. Kamienobrodzkich, zaś urządzeniami mechanicznemi kierował inżynier Wydziału kraj. Rydzewski.

Illustracya nasza przedstawia ogólny widok nowych pawilonów.

Z życia prowincyi.

Praca oświatowa i kulturalna, prowadzona przez T. S. L. i Kółka rolnicze, wydaje obfite owoce.



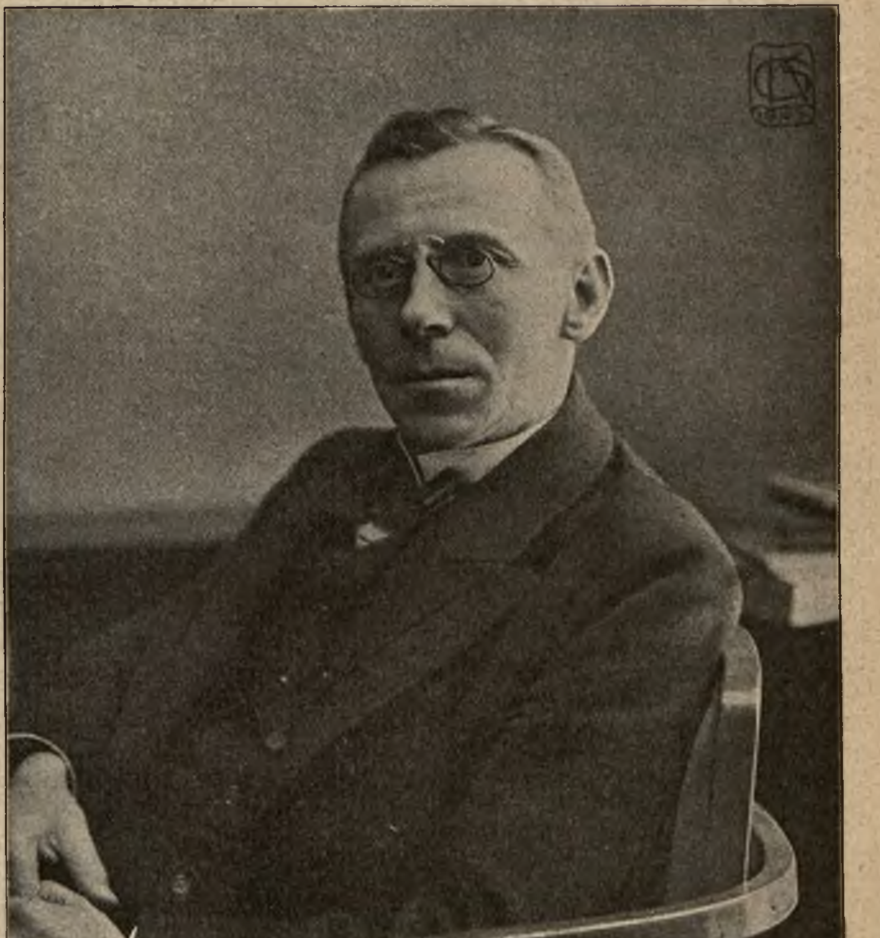
Z nocy sylwestrowej: Kiosk artystek na maskaradzie w „Małym Teatrze“ w Warszawie.



Wybuch gazu w Warszawie: Dom przy ul. Zgoda Nr. 2, gdzie nastąpił wybuch.



Wojna i pokój: Posterunki bułgarskie, strzegące linii telegraficznych, padają ofiarą zimna i cholery.



Przesilenie w teatrze krakowskim: Dyrektor Ludwik Solski.



Z życia prowincyi: Grupa uczestników przedstawienia amatorskiego w Sierszy.



Jaskinie handlu żywym towarem: Dom przy ul. Chmielnej w Warszawie, gdzie mieści się tajemniczy magazyn obuwia Maryi Puławskiej.

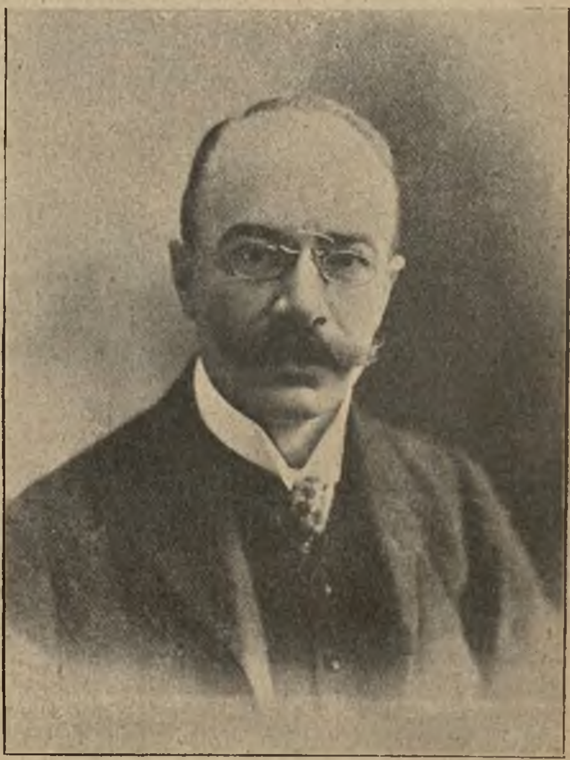
Zwłaszcza na prowincyi, w środowiskach, gdzie często Towarzystwa te są niemal jedynemi ogniskami, skupiającemi życie prowincyonalne, na ich barkach spoczywa utrzymywanie tradycyjnych obchodów.

Przed kilkunastu dniami w Sierszy w zagłębiu krakowskiem urządziło miejscowe Koło T. S L. wraz z Kółkiem rolniczem tradycyjny obchód opłatka. Przed rozpoczęciem uroczystości miejscowi amatorzy odegrali bardzo udatnie jednoaktówkę p. t. „Dworek pod lasem". Z zadania swego wywiązali się bardzo dobrze. Sierszeckie Koło T. S. L. pracuje bardzo energicznie wśród gorników Z głębia. W pracy oświatowej przoduje zwłaszcza p. Rudecka, której energii Koło bardzo wiele zawdzięcza.

Illustracya nasza przedstawia grupę amatorów, biorących udział w przedstawieniu.

Nowy dyrektor Banku krajowego.

Na naczelnem stanowisku Banku krajowego zaszła z początkiem bieżącego roku zmiana. Ustąpił długoletni dyrektor, wielce zasłużony dla tej instytucyi, radca dr. Alfred Zgórski, a miejsce jego zajmie dr. Jan Kanty Steczkowski. Na ostatniej sesyi Wydziału krajowego ubiegłego tygodnia zatwierdzono tę nominacyę, uchwaloną już poprzednio przez radę nadzorczą Banku krajowego.



Nowy dyrektor Banku krajowego: Dr. Jan Kanty Steczkowski.

Dr. Steczkowski jest wybitnym finansistą i jako taki oddał pracą swoją i radą duże zasługi na polu ekonomicznem. Liczy obecnie niespełna 50 lat. Urodził się w Rzeszowie, studya uniwersyteckie odbywał w Krakowie. Praktykę adwokacką i kancelaryę miał w Rzeszowie. W czasie krytycznym galicyjskiej Kasy oszczędności objął dyrekcyę tej kasy i przeprowadzał uregulowanie jej stosunków. W r. 1906 objął kierownictwo lwowskiej filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i z tego posterunku ustępując, obejmie w lutym b. r. nowe zaszczytne stanowisko dyrektora Banku krajowego. Dotychczasowa działalność publiczna dr. Steczkowskiego dają rękojmię, że kraj zyska w nim wypróbowanego pracownika i dzielnego kierownika nawą finansową.





Wojna i pokój:

Ochotnicy macedońscy na przedniej placówce armii serbskiej.

Tabor armii serbskiej w Albanii.

Jaskinie handlu żywym towarem.

Wielkie miasta w tajnikach swych kryją różne fermenty i straszne nieraz tajemnice. Przypadek wydobywa je na jaw i wtedy odsłaniają się tragiczne te rany, które degenerują społeczeństwo i unieszczęśliwiają dziesiątki ludzi, zwłaszcza młodych kobiet.

Przypadek też dopomógł do odkrycia w Warszawie dwóch formalnych kantorów stręczenia nierządu. Prowadzone one były pod pokrywką magazynu obuwia i pończoszarni. Pierwszego właścicielką była Marya Puławska, a drugiego Marya Bieńkowska.

Ich teren operacyjny był między pracownicami magazynów i warsztatów krawieckich, oraz wśród ubogich rodzin i znajomych. Klientami zaś tych nor byli różni zamożni dyrektorowie, kapitaliści i urzędnicy.

Sprawa wykryła się przez przypadek. Narzeczony jednej z uwiedzionych dziewcząt spostrzegł dziwne zachowanie się panienki. Zaczął ją śledzić i wpadł na trop strasznej prawdy. Zwrócił się wtedy do policyi, która podjęła energiczne śledztwo i zarządziwszy nagłą rewizyę, zdobyła olbrzymi materyał dowodowy.

Oba magazyny wymieniały sobie wzajemnie „towar“, prowadząc na wielką skalę ten niecny handel duszami. O „wpływach“ stręczycielek świadczy fakt, iż podczas rewizyi w mieszkaniu Puławskiej znaleziono bilety wolnego wstępu do większych kinoteatrów i do teatrów rządowych, wyrobione jej przez jednego z klientów.

Illustracye nasze przedstawiają widoki obu magazynów.





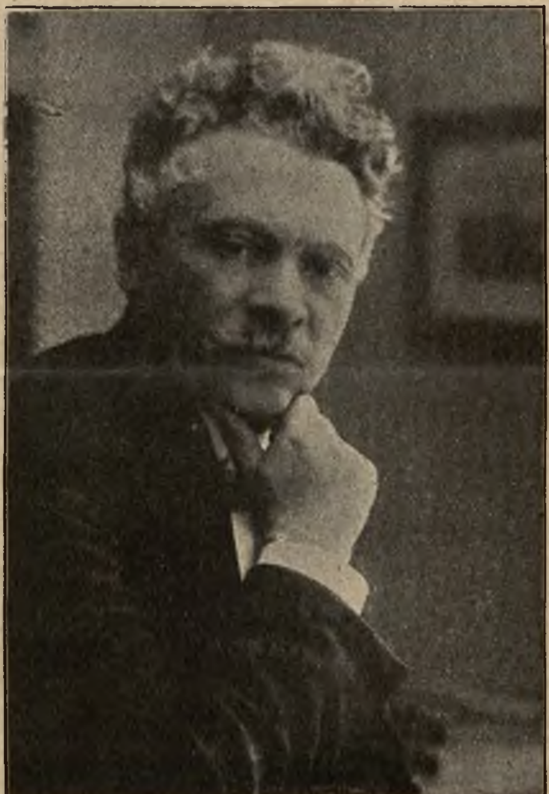
Wojna i pokój:

Artylerya grecka na linii bojowej. Żołnierze tureccy, wzięci do niewoli przez wojska greckie.

Zgon działacza politycznego.

Tarnów poniósł dotkliwą stratę. Zmarł tam dr. Eliasz Goldhamer, długoletni radny i asesor miasta, jeden z najzdolniejszych adwokatów Galicyi, który w historyi palestry polskiej zapisał się jako pierwszorzędny obrońca w sprawach karnych.

Znakomity mowca, oddany nie tylko pracy zawodowej, ale niosący swój talent na usługi życia publicznego, zmarły pracował gorliwie na wielu polach działalności obywatelskiej. Służył miastu radą i czynem, słowem żywem i piórem. Reprezentował je niejednokrotnie w zabiegach u władz stołecznych, kraju i państwa. Znanym jest jego udział w wiecu 30 stu miast i w komisyi tego wiecu dla spraw propinacyjnych.



Zgon działacza politycznego: Zmarły w Tarnowie radca m. adw. dr. E. Goldhamer.

Dr. Goldhamer obok pracy w Radzie m. Tarnowa, gdzie położył duże zasługi w okresie wielkich inwestycyi miejskich, rozwijał pełną zapału działalność w Radzie powiatowej, w Kasie oszczędności i w całym szeregu innych instytucyi finansowych i dobroczynnych.

W uznaniu tych zasług Rada m. Tarnowa oddała hołd zmarłemu na specyalnem żałobnem posiedzeniu.



Jaskinie handlu żywym towarem: Dom przy ul. Widok w Warszawie, gdzie mieści się tajemnicza pończoszarnia M. Bieńkowskiej.

NADESŁANE.

Nowy rodzaj łodzi ratunkowych Na parowcu olbrzymie Imperatorze **Linii Hamburg-Ameryka,** łodzie ratunkowe, które zwykłą ilość przewyższają, tak są umieszczone, że łodzie te, wolno wiszą i nie są zależne od położenia okrętu. Skutkiem tego jest możliwe łodzi z których każda 70 osób zabiera, spuścić pionowo na wodę, tak, że uderzenia w ścianę okrętu są wykluczone. Spuszczanie łodzi odbywa się za pomocą elektryczności i trwa nie całą minutę. W razie rozbicia okrętu, znajdą pasażerowie wygodnie i bez natłoku miejsce na łodziach ratunkowych

Głosy publiczne.

Związek awiatyczny słuchaczów politechniki we Lwowie urządza w czasie od 1 do 10 lutego 1913 r wystawę modeli awiatycznych, poczem nastąpi rozstrzygnięcie ogłoszonego w ubiegłym roku konkursu na model płatowca do lotów ślizgowych, przez poddanie aparatów lotom próbnym.

Osoby pragnące wziąć udział w wystawie, raczą nadesłać przeznaczone na ten cel przedmioty, także fotografie, najpóźniej do dnia 15 stycznia 1913 r pod adresem:

Związek awiatyczny słuchaczów politechniki, Lwów-Politechnika

Drugi kurs Samarytanek rozpoczął Dr. M. Staszewski z dniem 3 go stycznia 1913 r. przy ulicy Szewskiej L. 20 I p. o godz. 6-tej wieczorem

Z półek księgarskich.

Nowe pismo teatralne p. t. „Teatr“. Przed kilkoma dniami okazał się pierwszy numer nowego pisma teatralnego p. t „Teatr“. Zadaniem nowego dwutygodnika illustrowanego jest zaznajamianie z istotą teatru, określanie jego zadań naukowo-społecznych i artystycznych oraz dążenie do ewolucyi na tem polu Treść pierwszego numeru jest nader obfitą i urozmaiconą: Od redakcyi K. Estreicher — Kraków narodowej sztuce. L. Stępowski — Z pamiętnika artysty B Feller — Reforma teatralna jako zagadnienie społeczne E. A. Dragoe — Teatr w Rumunii A. W. Trylogia Rydla. O teatrze francuskim Ze scen niemieckich M. Kanennberg — Teatr amatorski. A. Czerbak O gimnastyce rytmicznej. Bardzo bogaty jest dział korespondencyjny ze Lwowa, Poznania, Kijowa i t. d Wydanie pisma nader wytworne. Znajdujemy cały szereg illustracyi z Trylogii Rydla, fotografie L Stępowskiego, B. Fellera i A. Czerbaka. Pismo zasługuje na gorące poparcie ze strony publiczności.

Ze świata kobiecego.

Czasy balów.

Karnawał tegoroczny jest bardzo krótki. Niepewne czasy wojenne osłabiły jego znaczenie i sale balowe w tym roku nie będą tak pełne, jak to w latach poprzednich bywało.

Zasadniczem hasłem, które wywiera wielki wpływ na ukształtowanie się mody karnawałowej w tym roku jest postulat, aby panie jak największą uwagę zwróciły na wyroby krajowe i ich tylko używały



Płaszcz wieczorowy z aksamitu, przybrany futrem.

do ozdabiania sukien balowych. Na pierwszy plan wysuwają się wyroby koronkarskie. U nas w Galicyi istnieje cały szereg szkół koronkarskich i zakładów, które bądź prowadzą same wyrób koronek, bądź też jak n. p. w Makowie koronki są wyrabiane przez wieśniaczki jako przemysł domowy.

Popieranie w ten sposób przemysłu domowego znalazło szerokie zastosowanie na rynku mody w Wiedniu, gdzie domy arystokratyczne, z domem cesarskim na czele, specyalnie w tym roku baczną zwróciły uwagę na to, aby do przybrania sukien i bielizny używać wyrobów krajowych.

Arcyksiężna Józefa zorganizowała specyalną wystawę wyrobów krajowych. Nowonarodzony syn arcyksiężniczki Zyty otrzymał w darze wspaniałą kapkę na kołyskę, której koronki wykonane zostały przez wieśniaczki.

Niechże i nasze panie pamiętają o tem, iż w kraju mamy przepiękne krajowe koronki. Moda wskazuje obszerne ich użycie, więc należy kupować tylko krajowe wyroby, a tem samem podniesie się ten dział przemysłu, który z wielu względów na poparcie naszych pań zasługuje.

Nie ulega kwestyi, że tegoroczne mody karnawałowe są bardzo kosztowne. Brokaty, koronki, plusze, drogie futra, piękne tiule, wspaniałe jedwabie oto materyał, z którego obecny karnawał czerpie bardzo obficie.

Z wąskich, obcisłych sukien, po przejściowem zastosowaniu *panier*, zaczyna moda przechodzić do obszerniejszych spodnic wolanowych, przypominających troszkę krynoliny, nie rażących jednak pod względem szyku i gracyi.

Czarno biały kolor ciągle utrzymuje się na swem stanowisku, zwłaszcza w kombinacyi białych koronek na czarnej gazie.

Toalety balowe zdobne są bądź haftami bądź wyszyciami z pereł, których tło stanowi zazwyczaj biały lub złoty brokat. Tren zazwyczaj jest bramowany futrem i podbity jedwabiem.

Odpowiednie do toalet są też okrycia wieczorowe, robione z jasnego brokatu, przybrane wstawkami lub koronkami, a suto futrem bramowane.

Użycie koronek i haftów domowego przemysłu znalazło także szerokie zastosowanie przy nakryciach stołów na przyjęcia. Obecna moda wskazuje, aby serwety stołowe ozdobione były ręcznymi haftami i to możliwie bogato. Serwetki mają być natomiast gładkie, bez haftów.

Nie jest już modnem przybieranie stołów wielkimi bukietami kwiatów. Moda bowiem powiada, iż czynią one nastrój zbyt sztywnym i oficyalnym. Natomiast ustawia się małe bukieciki w ozdobnych flakonikach przed każdem nakryciem.

Przy popołudniowych proszonych herbatkach na-



Suknia balowa z aksamitu, przybrana koronką i gazą.

krycie stołu według obecnej mody jest bardzo urozmaicone. Im więcej drobiazgów stoi na stole tem jest ładniej. Małe koszyczki na owoce, migdały lub cukierki, małe wazki na kwiaty, małe stoliki, dla każdej osoby oddzielny, oraz bogato haftowane serwety, służące do ich nakrycia, składają się na harmonijną całość.

Komu kiesa na to wystarcza, może zdobyć się na srebrne nakrycia, kto zaś z pieniądzem liczyć się musi, nakrywa naczyniami i ozdobami porcelanowymi lub szklannymi.

Srebra używane do nakryć winny być w stylu Ludwika XVI, jednak wykonanie ich ma być matowe. Charakterystycznem jest, że nie należy wcale do dobrego tonu, aby całe nakrycie stołowe było w jednym stylu. Owszem rozmaitość jest pożądana, jako strzegąca przed szablonem i monotonią.

Pod adresem zaś gospodyń stawia moda jeszcze jedno bardzo doniosłe i zasadnicze wymaganie. Oto jest wskazanem, aby panie domu, same zajmowały się nakrywaniem stołów i same dozorowały ich



Suknia balowa z białego brokatu, przybrana koronką i aksamitem.

urządzenia. Według obecnych poglądów gospodyni domu nie powinna wyręczać się służbą, ale sama sprezentować gościom owoc swego gustu i znajomości kulinarnych.

Zwrot ten należy powitać z uznaniem. Zbyt bowiem często kobiety XX wieku zapominają obecnie o swych obowiązkach gospodyń, zdając wszystko na służbę. Oby nowy zwrot w modzie był nie tylko chwilowym jej kaprysem, ale zasadniczą odmianą na lepsze.

W.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 52.

Łamigłówka świętalna: Dosiego roku. Wesołych Świąt!

Szarada: Pasterka.

Łamigłówka:

Rok
oka
zły
moc
oto
war
ara
osa
wał
ohm
jan
nos
inn
elk.

Zadanie królewskie:

Chodziły tu Niemce, chodziły odmieńce,
Sprzedaj chłopie rolę, będziesz miał czerwieńce,
Zapłacimy chatę, zaorzemy pole,
Będziesz miał talarów na całuśkim stole.

Zagadka literacka:

Tetmajer.
Augustynowicz.
Tołstoj.
Rodziewiczówna.
Zola
Esteja.
Chodźko.
Ibsen.
Abgar Sołtan.

Zadanie na rozsypane litery: Rybom woda, ludziom zgoda, bez niej nic

Szarada: Storczyk.

Zadanie do przestawienia: Człowiek sądzi, a Bóg rządzi.

Zagadka: Skarga.

Rebus: Herbatę sprowadzają do nas i lądem i morzem.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: H. Kamiński Lwów, S. Karwowski Pilzno, P. Madejski Wiedeń, J. Jaglarz Tarnopol, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, M Pianecka Kraków, F Gebhardt Kraków, Z. Mazaraki Radom, I. Wiewiórowski Warszawa, M. Horak Oświęcim. T. Nikiel Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, R Bałuk Kołomyja, A. Siatka Kraków, K. Armatys Ulanów, D. Engelberg Rzeszów, H. Mizerska Płock, S. Kruszelnicki Janów, M Gottlieb Sambor, J. Orlińska Jaworów, J Strojek Tarnopol, M. Wojakowski Petersburg, J Gruber Drohobycz, H. Lasocińska Lublin, L. Berezowski Nowy Sącz, J Antosz Sanok, W. Fiala Kraków, S. Zaremba Mszana, L Czernecki Cieszyn, M. Różycki Lwów, I. Brzostowski Podgórze, G Świrski Piotrków, M Ligęza Lwów, M. Kadulski Oświęcim, L Ostrowski Petersburg, R Cegielski Poznań, M. Kapalski Tarnów, H Schwarz Warszawa, W. Lisowski Warszawa, S. Lindenbaum Czerniowce, F. Urban Kraków, A. Trzeciak Krynica, K. Stumpf Stanisławów, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, L Aleksandrowicz Płock, S. Nowżynski Lwów, S. Korytowski Janów, W. Gałinski Jaremcze, E Dembiński Szczawnica, S. Samlicki Przemyśl, D. Staniszewski Lwów, S. Nowacki Przemyśl, M. Maresch Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, W Piątek Podwołoczyska, M Łasiński Warszawa, J. Kamocki Kalisz, S. Dubiel Krosno, J. Gans Lwów, J. Czarkowski Skierniewice, J Sperling Wiedeń, I. Groszczyńska Wadowice, A. Biliński Tarnopol, K Hoszowski Jaremcze, I Zachara Mielec, K. Dulęba Lwów, M Scholz Rozwadów, K. Fijałkowski Jasło, J. Wójtowicz Rzeszów, M. Wyka Sambor, I. Gajewski Tarnów, R Ryglicki Poznań, H Biesiadecki Kraków, R Link Lwów, S. Baziak Staszów, K. Wincencik Kraków, T Kinalski Tarnopol, A. Gralewski Kraków, M. Toporowski Lwów, S Stawarski Wiedeń, A Lichański Radziwiłłów, M. Klappholz Rzeszów, E Niestenberger Zakopane, J Cichon Warszawa, S Kozłowski Kraków, L Langer Kraków, I. Trojacki Wiedeń, S. Reich Łódź, K Kaim Kraków, S. Krysiński Częstochowa, A. Augustynowicz Lwów, S Bobrowski Lwów, K Zapałowicz Wilno, A. Dużak Kraków, T Chrzanowski Suwałki, S. Bukowski Kijów, S Kowalówka Kraków, K. Galiński Sanok, W. Zawadzki Tarnów, W Kwaśniewski Optów, K Mann Bochnia, G. Warg Tarnobrzeg. F Bättenfeind Jaworów, K Więckowska Warszawa, A Wojciechowski Kraków, A. Barnat Złoczów, K Radomski Lwów, M Rosenbaum Rzeszów, K. Malinowski Lwów, J. Obraczay Morawska Ostrawa, L Bandrowski Częstochowa, S. Raczyński Rzeszów, W Potocka Kraków, M. Sadowska Poronin. K Janik Drohobycz. S Karczmarski Kraków, J. Rachwalski Stanisławów, I. Błachowski Szczucin, J Popiel Mińsk, R. Majewski Lwów, K Zegartowska Bogunice, T Tichy Cieszyn, K. Gadomski Zakopane, S. Kurzyniec Kraków, E. Mianowska Lwów, S. Kozarski Sichów, J. Topolnicki Kamieniec, L. Mróz Lwów, M Jahoda Cieszyn, M. Krawecki Radomyśl, A. Wilczkiewicz Stanisławów, M. Obst Łódź F Schmidt Cieszyn, I Zaleski Czerniowce, S. Sokołowski Rzeszów, K. Grechowicz Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **K. Szumańska, Rawa Ruska.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

24

— Tak, w tę sprawę wmieszana była kobieta, którą dziś widzieliśmy z pułkownikiem.

Detektyw zapalił papierosa i począł chodzić wielkimi krokami po pokoju.

— Wówczas nazywała się ona Sonia Sperowa i była śpiewaczką — rzekł półgłosem.

Przerwał nagle przechadzkę i podszedł do wielkiej szafy, w której chował swe notatki o ważniejszych sprawach i osobach. Wyjął teczkę z literą S. i otworzył ją.

— Oto dokumenty dotyczące afery Tulońskiej. Przechowałem je, gdyż byłem pewny, że spotkam się jeszcze z tą kobietą. Są też jej fotografie. Niepodobna się pomylić — to ta sama kobieta.

— Tak, panie szefie.

Paulin Broquet schował notatki i usiadł wygodnie w fotelu. Po chwili rzekł:

— Nie jeździliśmy na pole ćwiczeń artyleryi dla prostej rozrywki.

— Tak też przypuszczałem panie szefie.

— Chciałem wyjaśnić pewne punkty, rozwiązać pewną zagadkę.

Mówiąc to, detektyw wyjął z szuflady biurka plik papierów i rozłożył je na stole.

— Są to dokumentu, które znalazłem w mieszkaniu Schmita. Są to przeważnie rzeczy bez wartości, ale jest tu jeden świstek, który mnie mocno zaintrygował. Przeczytaj to.

Gabryel wziął kawałek papieru, na którym napisano niebieskim ołówkiem: „Musimy mieć wcześniej niż Jap D. R".

— Cóż powiesz o tem mój drogi?

— Jap oznacza Japończyków — zaczął Gabryel.

— Oczywiście. Ale D R.? Czekając tu na przybycie L'Amorce możesz się zająć rozwiązaniem tej szarady.

— Panie szefie, jeśli pan przez kilkanaście dni nie był w stanie tego odgadnąć, w jaki sposób ja mogę to uczynić w przeciągu kilku godzin.

— Słuchaj więc. Miałem cierpliwość przepatrzeć w niemieckim słowniku wszystkie słowa na D i R, nie znalazłem nic. Po długim namyśle przyszedłem do przekonania, że nie są to wyrazy niemieckie. Szukałem wówczas we francuskim.

— Co za szalona praca.

— Dużo cierpliwości, nic więcej. Była chwila, że chciałem dowiedzieć się, co oznaczają te litery przy pomocy medium. Oczywiście, zaniechałem tego. We francuskim znalazłem tak wiele słów, rozpoczynających się na te litery, a mogących mieć związek z naszą sprawą, że można się było zgubić. Obrałem więc ściśle pole poszukiwań. Kartkę tę znalazłem u Schmita, który pracował w prochowni. W tym dziale więc trzeba było szukać. Żaden z gatunków prochu tak się nie nazywa. Ale Schmit zajmował się fotografią i u jego narzeczonej widziałem zdjęcia armat i aeroplanów. Wziąłem to pod uwagę i znalazłem. Chodzi tu o armatę!

— Ach! więc dlatego byliśmy na polu ćwiczeń, gdzie próbowano nowe działa.

— Tak. — Działo Rimailho! D. R.

Gabryel podskoczył.

— Ach! panie szefie — znowu muszę pana podziwiać.

— Działo Rimailho! Próby tej armaty odbywają się pod kierunkiem pułkownika de Fontgrive. I widzisz, oni tam byli! Wszyscy ci, którzy chcą posiąść tajemnicę konstrukcyi i działania tego nowego działa. Podglądali przez szkła polowe, liczyli, że będą w stanie coś dojrzeć, dzięki francuskiej nieoględności. Był i Japończyk. Cały sztab szpiegów!

Paulin Broquet począł znowu chodzić po pokoju, silnie zdenerwowany. Przez chwilę trwało milczenie. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

— To L'Amorce — wejdź, mój chłopcze!

— Jestem — rzekł wchodząc, L'Amorce. Ta kobieta jestto pani Garitza, rosyanka, z dobrego domu. Ruina majątkowa zmusza ją do dawania lekcyi muzyki.

Pułkownik...

— De Fontgrive — przerwał detektyw. Czy ta pani Garitza jest jego kochanką?

— Tego nie można powiedzieć napewno. Pani Garitza bywa u niego często, prawie codzień. Ale nigdy nie spędza tam nocy. Grają na cztery ręce. Pułkownik jest dla niej bardzo dobry, obchodzi się z nią z wielkim szacunkiem. Mówią, że jest w niej zakochany i że chce się ożenić.

— A ona?

— Zakochana w pułkowniku i marzy o tem, żeby zostać jego żoną.

— To dobrze, to dobrze — rzekł krótko detektyw. — To wystarczy.

Wyszedł do sąsiedniego pokoju i po chwili wrócił, niosąc duży pakiet.

— Trzeba to zanieść do automobilu. Dziś wieczór staniecie obaj na straży koło domu pani Garitzy, weźmiecie jeszcze kilku ludzi.

— W przebraniu?

— Naturalnie... Może będziecie mieli do czynienia z bandą Zigomara.

— O której godzinie mamy tam być?

— Sidi da wam znać.

— Znak?

— Nacisnąć kapelusz na głowę prawą ręką.

Poczem detektyw wyszedł, wsiadł do automobilu i kazał się wieźć do kapitana Malhera.

Z automobilu, który przed domem kapitana stał dosyć długo — wysiadł oficer z krótką siwą bródką.

Po niemiecku, alzackim dyalektem zapytał Paulin Broquet Małgorzatę, która otworzyła mu drzwi, czy kapitan jest w domu. Służąca, biorąc go za ziomka, zaprowadziła wprost do gabinetu kapitana. Paulin Broquet przedstawił się jako oficer, powracający z Algieru i przywożący kapitanowi pozdrowienia od towarzyszów broni. Kapitan przyjął go serdecznie i zapowiedział odrazu, że go zatrzyma na obiedzie.

— Powiem zaraz Małgorzacie,..

Paulin Broquet zatrzymał go.

— Niech się pan najpierw przekona, czy nie podsłuchuje pod drzwiami.

— Co pan chce powiedzieć?

— Dwa słowa... Jestem Paulin Broquet.

— Pan!

— Mam panu ważną rzecz do zakomunikowania.

Kapitan otworzył drzwi. Małgorzaty nie było. Detektyw wyszedł na korytarz, bez szmeru doszedł do kuchni i zajrzał przez dziurkę od klucza. Małgorzata zajęta była gospodarstwem. Uspokojony powrócił do gabinetu.

— Możemy mówić spokojnie. Czy pan zna pułkownika de Fontgrive?

— Z artyleryi? Doskonale.

— Będzie więc pan musiał podjąć się pewnej bardzo delikatnej misyi.

— Postaram się...

— Pułkownik jest zakochany...

— W pani Garitza — to znana rzecz.

— Tak. Otóż ta pani Garitza odgrywa wobec pułkownika taką samą rolę, jak Małgorzata wobec pana.

— Szpieguje?!

— Tak jest. Niech się pan nie dziwi, kapitanie, proszę mi wierzyć. Mam na to niezbite dowody.

— To straszne!

— Wobec tego też trzeba działać szybko. Pułkownik jest zakochany. Jako uczony, matematyk nie zna się na subtelnościach kobiecych. Nie można mu mówić o roli, jaką odgrywa pani Garitza.

— Pan chce, żebym do niego zaszedł?

— Tak — nie mówiąc o jego narzeczonej uprzedzi go pan, że grozi mu niebezpieczeństwo, że szpiedzy chcą wykraść mu dokumenty, dotyczące konstrukcyi działa Rimailho, że nie cofną się przed żadnym środkiem, nawet przed zabójstwem, żeby więc nie przynosił do domu tych papierów.

— Rozumiem. I wiem już, jak przedstawię mu tę sprawę. Opowiem, jak kradziono różne papiery z mojego biurka. Opowiem mu o wiernej służbie mojej Małgorzaty.

— Doskonale. Liczę na pana, drogi kapitanie.

Detektyw dał jeszcze parę instrukcyi i pożegnał kapitana, który w kilka minut później wyszedł z domu i pospieszył do pułkownika de Fontgrive. Pułkownik dowiedziawszy się, o co chodzi — zdziwił się bardzo. Nie chciał wierzyć, ale kapitan opowiadał mu o Małgorzacie i dodał, że naraża na niebezpieczeństwo nietylko siebie, ale i panią Garitza. Wówczas pułkownik przyrzekł, że przedsięweźmie wszystkie środki ostrożności.

— Rzeczywiście — rzekł — miałem w tych dniach przynieść do domu te notatki, żeby napisać swą opinię o tej armacie. W takim razie zrobię to w szkole artyleryi i zostawię tem pod dobrą strażą wszystkie dokumenty, do domu zaś przyniosę papiery bez wartości.

Kapitan Malther, uspokojony — powrócił do siebie. Po drodze wstąpił na pocztę i przesłał detektywowi depeszę pneumatyczną, donosząc mu o rezultacie swej wizyty.

Paulin Broquet zatarł radośnie ręce.

— Dobrze — rzekł do siebie — wszystko udaje się doskonale. Teraz połamią sobie karki, zanim wykradną te dokumenty.

Dokończył spokojnie obiadu, przy którym zastała go depesza, wypalił cygaro i przebrawszy się, poszedł na przedstawienie do jednego z teatrów bulwarowych. Tam L'Amorce miał mu dać znać o rezultatach śledzenia domu pułkownika. Gdy wychodził z teatru po przedstawieniu — podbiegł doń łobuz, jeden z tych, którzy czatują przed teatrami, żeby zarobić parę sous. Zamiast uchylić kapelusza, łobuz uderzeniem ręki wbił go jeszcze głębiej na głowę.

— Automobil, jaśnie panie? — zapytał.

— Dobrze.

Łobuz znikł i za chwilę podjechał na stopniu powozu, który wyglądał na dorożkę automobilową. Przy kierownicy jednak siedział Sidi, znakomicie ucharakteryzowany.

— Służę jaśnie panu! — zawołał łobuz, otwierając drzwiczki.

Poczem szeptem dodał:

— Sidi zda raport.

Jadąc, Paulin Broquet nachylił się ku szoferowi, który opowiedział, że pułkownik i pani Garitza zajmowali się muzyką do jedenastej, poczem wyszli. W obecnej chwili znajdują się w jednej z kawiarń przy ulicy Royale.

— Dobrze — rzekł detektyw — zawieź mnie teraz na ulicę, gdzie mieszka pani Garitza i zatrzymaj się, nie dojeżdżając do jej domu.

ROZDZIAŁ VIII

Paulin Broquet wysiadł z automobilu i zrobił kilkanaście kroków w stronę domu, w którym mieszkała pani Garitza. Zauważył, że jakiś mężczyzna wszedł do tego domu. Poczekał więc parę minut i sam z kolei nacisnął guzik dzwonka. Drzwi otworzyły się natychmiast; przechodząc koło loży portyera, detektyw powiedział nazwisko jednego z lo-

katorów. listę których dostarczył mu przedtem L'Amorce. Gdy wchodził na schody, usłyszał lekkie stuknięcie drzwi na trzeciem piętrze. Na tem piętrze mieszkała właśnie pani Garitza. Były tam jednak dwa mieszkania. Detektyw szedł po schodach, starając się nie wywołać żadnego szmeru. Stanął przed drzwiami mieszkania pani Garitzy i przyłożył ucho do dziurki od klucza. Nie słyszał nic podejrzanego. Wówczas wyjął swój instrument i otworzył nim drzwi. Uczynił to z wielką ostrożnością, bez najlżejszego szelestu. W przedpokoju paliła się mała lampka. Drzwi do następnego pokoju były uchylone — detektyw zbliżył się do nich. W świetle lamp ulicznych poznał, że to był salon. Wszedł do środka, zaledwie jednak zrobił parę kroków, doznał wstrząsającego wrażnia. Drzwi do pokoju z prawej strony były szeroko otwarte i widać było dwa duże okna, oświetlone lampami z ulicy. Na tle jednego z tych okien detektyw ujrzał sylwetkę mężczyzny. Widocznie pod tem wrażeniem, Paulin Broquet poruszył się gwałtownie, może posadzka zaskrzypiała, bo mężczyzna stojący przy oknie odwrócił się.

— Czy to pani? — zapytał.

Paulin Broquet stał jak skamieniały. Przymknął powieki, żeby nie zdradził go blask oczu i czekał. Wchodząc do domu, podniósł kołnierz paltota i zapiął go na wszystkie guziki. Był więc czarny i trudno go było dojrzeć w ciemnościach. Widocznie też człowiek, stojący przy oknie nic nie dostrzegł, gdyż odwrócił się i znowu począł patrzeć na ulicę.

Kto to był? Miał prawo wchodzić do tego mieszkania o każdej porze dnia i nocy, miał klucz — musiał być zatem kochankiem pani Garitzy i czekał teraz na jej powrót. Paulin Broquet zresztą nie zajmował się w tej chwili rozwiązaniem tej zagadki, szukał on miejsca, gdzie mógłby się ukryć. Jedna ze ścian pokoju była zasłonięta ogromną japońską makatą, sięgającą od sufi u. do podłogi. Powoli, z największą ostrożnością, bez szelestu Paulin Broquet podszedł do tej kotary i odchylił ją. Miał to, czego szukał, kotara zakrywała niewielką niszę w murze. Detektyw wsunął się tam i czekał spokojnie na dalszy bieg wypadków, zadowolony ze swej kryjówi. Makata była stara i w paru miejscach przetarta, tak, że można było przez te otwory widzieć.

Detektyw nie czekał długo. Usłyszał zgrzyt klucza w zamku drzwi wchodowych. Musiał go usłyszeć i mężczyzna, stojący przy oknie, gdyż opuścił swe stanowisko i cichemi krokami zbliżył się do drzwi sypialni.

Po chwili weszła do salonu, nucąc, kobieta. Odkręciła światło elektryczne — była to p. Garitza. Podeszła do otwartego fortepianu i jedną ręką poczęła wygrywać melodyę, którą nuciła.

— Brawo! Brawo! Ślicznie! — odezwał się za nią głos męski.

Przestraszona, młoda kobieta wydała okrzyk. W drugim końcu salonu siedział w fotelu mężczyzna, bardzo elegancki, w wieczorowem ubraniu i uśmiechając się, bił brawo.

— Pan! — zawołała p. Garitza.

— Tak, to ja, droga pani — nie potrzebuje się więc pani obawiać. Proszę śpiewać dalej — śliczna piosenka! Czy to kompozycya pułkownika?

Paulin Broquet słyszał wszystko doskonale, przez otwory w makacie widział mężczyznę — dostrzegł też zielone błyski w jego oczach.

— To *„on"*! — rzekł do siebie, drgnąwszy silnie.

Mężczyzna mówił dalej:

— Niechże się pani uspokoi. Byłbym w rozpaczy, gdyby widok mój miał panią nabawiać takiego przerażenia. Proszę, niech pani usiądzie. Mamy do pomówienia o ważnych sprawach.

Młoda kobieta upadła bezwładnie na fotel.

— Czy pani ma to już u siebie? — zapytał ostro.

— Co, mistrzu?

— To, czego od pani żądałem, a co pani miała mi dostarczyć w najkrótszym czasie.

— Nie mam jeszcze — wyjąkała p. Garitza.

— Jakto? Jeszcze nie? — zapytał z pasyą. — Dlaczego?

— Nie mogłam.

— To nie prawda! Nie chciała pani!

— Przysięgam panu.

— Dosyć!

Młoda kobieta umilkła, załamała ręce i siedziała nieruchomo w fotelu, łzy płynęły jej po policzkach.

Paulin Broquet, stojąc za makatą, przechodził silne wzruszenia. Miał przed sobą o parę kroków zaledwie najstraszniejszego bandytę. Mimowoli sięgnął do kieszeni i ujął rękojeść rewolweru. Jeden wystrzał, jedna kula i Zigomar przestałby istnieć. Ale prawo, którego obrońcą był detektyw, zabraniało mu zabijać. Mógł tylko aresztować. Stał więc spokojnie, słuchając i patrząc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył F. Gottfried, Kołomyja.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy, utworzą nazwisko słynnego polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2. Jeden ze szczytów tatrzańskich. 3 Nimfa. 4 Rzeka w Europie. 5 Mieszkaniec Azyi. 6. Materya. 7. Przyimek. 8. Samogłoska

Łamigłówka literacka.

Ułożyła Joanna Gottfriedówna, Kołomyja.

Wynaleźć dzieła poniżej wyszczególnionych autorów. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwę nauki mistycznej.

Schiller?
Tetmajer?
Kraszewski?
Homer?
Sofokles?
Lessing?
Krasiński?
Körner?
Malczewski?

Figielek.

Ułożył Cz Kozłowski, Warszawa.

Podany niżej czterowiersz tak przeczytać, aby nie zmieniając porządku wyrazów, wiersze te się rymowały:

Był sobie chłopak Marcinek
I miał dwie córki,
Jedna się nazywała Frania,
A druga?

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam nazwisko polskiego powieściopisarza i dramaturga.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2. Część mszy św 3. Poeta polski 4 Mały ptaszek 5. Reguły zachowania się 6 Świeżo nawrócony na wiarę chrześcijańską. 7 Osada w gubernii kaliskiej. 8 Inaczej potraw 9. Drapieżne zwierzę. 10 Członek rodziny 11. Przyimek. 12 Samogłoska.

Łamigłówka muzyczna.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych wyrazów, idąc trzy razy z góry na dół, wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich nazwiska trzech znakomitych kompozytorów.

Mormorando.
Irresoluto.
Symfonion.
Leitmotiv.
Wirtuoz.
Abbassamento.
Tenerezza.
Sekstet.
Improwizacya.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:

T a k a s z a r f a d a m y G r i s z k i. j a k z r u n a

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Z. Morawskiego:* **Canossa.**

REBUS.



Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek Linia A-B róg ul. św. Jana

Przybrania do sukien, **bluzy, halki, pończochy,** żaboty, kołnierze, pióra, i boa strusie, koronki, wstążki, rękawiczki i t. p.

Magazyn Nowości dla Pań!

S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER, KRAKÓW

ul. Szewska L. 22/2. — Telefon Nr. 305



Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Jest najlepszym przyjacielem rodziny i najmilszą atrakcyą zebrań towarzyskich. Gra niezmordowanie i bez przerwy do tańca. W najzapadlejsze zakątki kraju wnosi świeży powiew wysokiej a każdemu dostępnej kultury i w obrębie ogniska domowego pozwala cieszyć się rozrywkami, dostępnemi dotąd tylko dla mieszkańców stolic.

Pathéfon z tubą lub bez tuby, gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie niszczą się i **grają zawsze czysto.**

Co miesiąc nowości! **Katalogi darmo!**

Serya operowa: Carmen, Trubadur, Favoryta, Rigoletto.

Nowe zdjęcia Slezaka na płytach 35 cm.

Tajemnicą szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon K 6·—, 3 flakony K 15·— (wystarczające do osiągnięcia skutku. 3

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **główny skład:**

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

Józef Winkler i Synowie

specyalny dom wysyłkowy i fabryka wyrobów skórkowych waliz, kufrów i torb skórzanych

Wiedeń I/7, Himmelpfortg. 7.



Znakomite! Trwałe!

Ceny bez konkurencyi.

Katalogi darmo i opłatnie.

Wysyłki odwrotnie.

K 8·50



Nowość!

Nr. 9934 R. Zegarek niklowy **Anker Remont.** „Syst. Roskopf Patent" dokładnie uregul. i naciągnięty z prawdziw. świecącym cyferblatem **z radium**, który w ciemności pozwala dokładnie widzieć godziny Trwała siła świetlna.

Za sztukę K 8·50

Na każdy zegarek daje się 3-letnią gwarancyę pisemną. Wysyłka za zaliczką lub poprz. nadesłan. należ. przez I-szą fabrykę zegarkow **HANNS KONRAD** c. i k. dost. dworu **w Brüx Nr. 4096** (Czechy). Bogato ilustr. katalog gł. z 4000 rycin darmo i opłatnie.

Dla bladych Pań!

Fleur de roses „Zeidijje"

jest środkiem do zaróżowienia zupełnie nieszkodliwym, wyciskanym z liści roż orientalnych, który używany jest z skutkiem przez blade Panie i Panny. Nawet najbardziej bystre oko nie może spostrzedz kolorowania policzków. Cena za flakon środka tego, dla sztucznego kolorowania lic wraz ze sposobem użycia **K 3·—**

Tylko prawdziwy dostarcza:

„Perfumerie Orientale"

aptekarza

G. Proche, Brčka (Bośnia)

LABORATORYUM

LEKARSKO-DENTYSTYCZNE

Uniw. Med. Dr. Sabiny Weinberg

Pomocnik techn.

Wilhelm Fruchtman

Kraków ul. Floryanska 23.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres lekarsko-dentystyczny i techn.-dentystyczny wchodzące

Ceny przystępne. **Ulgi w spłatach.**

Przemysł Ceramiczny

jedyny polski dwutygodnik poświęcony przemysłowi ziemno-ceramicznemu

Organ P. Związku przemysłu ceramicznego.

Wychodzi rok III. pod redakcyą

inż. Romana Z. Ciesielskiego

przy współudziale najwybitniejszych ceramików polskich ::

Bogata treść. **Obfity dział ogłoszeń.**

Prenumerata:

rocznie	K 12·—,	Rb. 6·—,	M 12·—
półrocznie	„ 6·—,	„ 3·—,	„ 6·—
kwartalnie	„ 3·—,	„ 1·50,	„ 3·—

Adres: **Kraków, ul. Łobzowska 41.**

Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE



1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep. gat. sawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego pucha K 6 7, białego K 10, najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, półpuchem K 20., puchem K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14 , poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i opłacone.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Kraków, Długa 6

W sklepie fabrycznym HOFA

otrzymuje się

we WTORKI i PIĄTKI

dodatek w towarze przy zakupnach od **Kor. 1 wzwyż**

przeznacza **na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej**

3%

od targów dziennych osiągniętych w dniach 1-go, 2-go, 3-go i 15-go każdego miesiąca.

Kraków, Długa 6

HOTEL PENSION NOUVELLE

KRAKÓW, ZACISZE L. 14

(W POBLIZU DWORCA KOLEJOWEGO)

NA PARTERZE, I-szem i II-giem PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE

OD 2 KORON I WYŻEJ

NA ŻĄDANIE:

OBIADY, KAWA, HERBATA

K 4·20 **Sweatery męskie, kamizelki z rękawami, czapki sportowe** **K 6·—**



Nr. 900. **Sweatery męskie** do każdego sportu zimowego z Ia wełny „Vigogne" w różnych kolorach, bardzo rozciągające się.

Wielkość	IV	V	VI
dla	**szczupłych**	**średnich**	**tęgich** osób
za sztukę	K 4·20	4·70	5·20

Sweatery męskie z silnej wełny kamgarowej po K 8·60, 9·80, 12·40 i droższe.

Nr. 400. **Kamizelki męskie** z szarej Ia wełny „Vigogne" z leżącym kołnierzem, zielonemi wyłogami i przodem w piękne desenie, **dwurzędne,** z 3-ma kieszeniami, bardzo trwałe, piękny wyrób szydełkowy.

Nr. 400. 4 wielkość, szer. w piersiach 42 cm. K 6·—. 5 wielk., szer. w piersiach 45 cm. K 6·60, 6 wielk., szer. w piersiach 48 cm. K 7·20.

Bez kołnierza leżącego, jednorzędne, z 2-ma kieszeniami, podług wielkości Kor. 2·80, 3·20, 3·50, 4·10.

Czapki do sportu saneczkowego męskie, damskie i dziecinne, w kolorach: szarym, białym lub w kolorowe paski **K 1·50, 2·10, 2·40. — Bez ryzyka!**



Wymiana dozwoloną lub zwrot pieniędzy. Wysyła wprost do osób prywatnych za zaliczką c. i k. nadw. dostaw. **Hanns Konrad,** Dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 4128 (Czechy).**

Katalog główny z 4000 rycin **darmo i opłatnie.**

„SZATNIA" spółka z ogran. odpow.

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

POLECA

Na sezon jesienny i zimowy

obficie zaopatrzony skład ubrań mężkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny nader niskie!**

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

NAJWIĘKSZY FABRYCZNY SKŁAD AMERYKAŃSKICH URZĄDZEŃ BIUROWYCH.



JERRY i S-KA FILIA w KRAKOWIE ul. FLORYAŃSKA 28. I. P. TELEFON 1416.

ORYGINALNE CENY FABRYCZNE.

UL. FLORYAŃSKA 28. I. P. TEL. 1416.



Na Gwiazdkę istnieje wiele podarunków, ale żaden nie sprawia takiej przyjemności, jak

Gramofon aniołkowy

Gramofon aniołkowy jest najidealniejszym prezentem na gwiazdkę, zabawia starych i młodych. **Gramofon aniołkowy** sprawia **wieczną** przyjemność i jest najpiękniejszym podarkiem na każdą uroczystość. **Gramofon koncertowy** z 5 powójnemi płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje K 50·—. Płyty imitacyjne bez marki „Aniołek“ kosztują K 2·—. **30.000 zdjęć** polskich, ruskich i międzynarodowych zawsze na składzie. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulgi w spłatach ratalnych.

Cenniki darmo i opłatnie.

Pierwszy kraj. skład gramofonów aniołkowych

Józefa Wekslera

we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

w Krakowie ul. Floryańska 25 i filia Grodzka 71 Telefon 1241.

Tanie pierze na pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej **Linia Kunard** we Lwowie, ul. Gródecka 99.

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej **K 170·—**, dzieci poniżej lat 12 **K 85·—**. plus Kor. 20·— podatku amerykańskiego od osoby.

Odjazd z portu **w Tryeście: Ultonia**: dnia 7 stycznia 1913 z przystankami: **Nesyna, Palermo, Neapol.** **Pannonia**: dnia 30 stycznia 1913,

Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 25|1, 15|2 1913 r. **Mauretania**: dnia 11|1, 1|2, 22|2 1913 r.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Budzik z dzwonkiem o głosie dzwonu wieżowego



Nr. 4440. I-szej jakości, mechanizm bijący pół i całe godziny do naciągania co 30 godzin **z budzikiem** o głośnym dzwonku, z wskazówką do nastawiania, pięknie rzeźbioną tarczą ze złoconemi ozdobami z metalu, 56 cm. wysoki, kompletny o trzech złotawo bronzowanych wagach, za sztukę **K 11·80.** Nr. 4410½. Z tarczą świecącą w nocy K 12·40. Nr. 4334. **Budzik o głosie dzwonu wieżowego** bijący pół i całe godz do naciąg. co 30 godz. ramka okrągłe poler. K 7·80. Nr. 4434½. Z tarczą świecącą w nocy K 8·40 **3-letnia rzetelna gwar. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub też zwrot pieniędzy.** Wysyłkę uskut. się za zaliczką. **Pierwsza fabryka zegarów. Jan Konrad** c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. 4100 (Czechy).

Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.

1000-ce rodzin odziewa się wyrobami tkackiemi ze **SPY!**

Wysyłka zaliczkowa zawierająca 23 m. **kanafas „Rekordia“** w paski czerw. lub nieb. K 10·60, 23 m. białej tkaniny na koszule „Iris“ K 11·—, 18 m. zefiru „Permanent“ na 6 koszul sortow. po 3 m. tylko K 8·60.

Tkaniny górskie Starek i Machane w Spy Nr. 86 (Czechy)

1 tuzin białych ręczników z damaszku płóciennego Nr. 7 K 6·—. **Za towar nieodpowiedni wraca się pieniądze.** Wzory poszczególnych materyi bezpłatnie.

Dobre harmonijki K 5·—

Więcej jak 200 000 sztuk sprzedanych.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Nr. 300 3/4:	10 klaw.,	2 rej.	28 głosów,	wielk.	24×12 cm.	K. 5·—
Nr. 654 3/4:	8 „	1 „	24 „	„	28×14 „	„ 5·40
Nr. 685 1/2:	10 „	2 „	50 „	„	28×16 „	„ 9·50
Nr. 3053/4:	10 „	2 „	50 „	„	26×14 „	„ 6·40
Nr. 6631/4:	10 „	2 „	50 „	„	31×15 „	„ 8·—

Samonczek do każdej harmonijki za darmo.



Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadwornego dostawcę

Hanns Konrad dom wysyłkowy towarów muzycznych **w Brüx Nr. 4107** Czechy

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie gratis i franko

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35 stacya kolei elektrycznej.

Główny skład wydawnictw i pism sportowych.

Mapy dla automobilistów i cyklistów.

Baedekery i przewodniki o wszystkich miastach od 60 hal. począwszy.

Ekspedycya czasopism.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy

Spec. chorób nerwowych Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

Pierwsza krakowska fabryka lalek

Kraków, ulica Wolska L. I.

Polecamy Szanownej P. T. Publiczności nasze praktyczne, trwałe i piękne lalki: skórzane i drzewiane z blaszanemi głowami od Kor. 1·50 do Kor. 30·—, z włosami do czesania od Kor. 1·90 do Kor. 35·—, w krakowskich i góralskich strojach od Kor. 1·20 do Kor. 32·—, mówiące „mama“ od K 3·50 do Kor. 30·—, w zwykłych sukienkach i włosami do czesania od Kor. 4·— do K 25·—, lalki naśladujące małe dzieci od 40 hal. do Kor. 16·—, małe laleczki do pokoików dziecinnych od 10 hal. do Kor. 1·20. Wszelka wyprawa dla lalek i wózków.

Każde zamówienie wysyła się odwrotnie.



Niezrównany

jest wybór tanich i dobrych przedmiotów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju w moim **katalogu głównym** z 4000 odbitek, który na żądanie każdemu **darmo i opłatnie** wysłany zostanie.

C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 4153** (Czechy)

Nikl. zegarek kieszonkowy	K 4·20
Zegarki srebrne	„ 8·40
Niklewy budzik	„ 2·90
Zegary pendułowe	„ 8·50
„ z kukułką	„ 8·50
Harmonie K 5·—, skrzypce	„ 5·80

rewolwery K 6·—.

Nowości na Gwiazdkę!

Ozdoby na drzewko, kompleta po K 1·50 — Sanki od K 4·50 — Narty. **Kasety** z przyborami do malowania, wypalania i robót piłeczkowych. — **Kasetki** z perfumeryą, szczotkami, grzebieniami i „Manikure“. — **Aparaty do golenia** po K 2·50, 3·50, 4·50 i 7·—

poleca w wielkim wyborze **Sporn i Sp.** Kraków Floryańska 14 Telefon 2246

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.